SŁÓWKO O CHARAKTERACH NARODOWYCH.

Przed kilku dniami mieliśmy sposobność usłyszeć następujące zdanie z ust najgłośniejszego dziś profesora psychologii:

— Powiadają powszechnie, że z charakteru jesteście panowie zbliżeni do francuzów. Co do mnie, to miałem sposobność obserwować jednostki z najrozmaitszych pochodzące narodowości w liczbie pracujących w ciągu kilkunastu lat w tem laboratoryum, a zauważyłem wśród każdej taką rozmaitość charakterów i usposobień, że naprawdę wątpić zaczynam, czy istnieje coś takiego, jak charakter narodowy.

Jednakże, pomimo tej tak dobrze uzasadnionej wątpliwości, faktem jest, iż rozróżniamy charaktery narodów, iż możemy je nawet dosyć trafnie ująć w pewne rysy ogólne; niemniej też faktem jest owo oddawna uczynione spostrzeżenie podobieństwa z tego stanowiska polaków do francuzów, podobieństwa, któremu zawdzięczamy przydomek: *les français du nord.*

Psychologia ludów jest umiejętnością istniejącą zaledwie z nazwy. Trudno jest nawet znaleźć jakieś podstawy pojęciowe dla niewątpliwego faktu spostrzeżenia, że rozrzutnik - francuz ma więcej cech wspólnych ze skąpcem francuzem, niż z rozrzutnikiem niemcem lub anglikiem. To podobieństwo, ta jednostajna pieczęć narodowa daje się dostrzedz zarówno w narodach, jak tylko co wymienione, które są wytworzone przez mieszaninę ras, a więc nie spoczywa na pewnej wspólnej podstawie dziedzicznie - fizyologicznej, lecz jest raczej wytworem historycznym, wynikiem nasiąknięcia pewną wspólną kulturą. Nie umiemy też inaczej, jak drogą intuicyi pokrewnej raczej z taktem psychologicznym poety, niż z pracą pojęciową uczonego, odtworzyć rysy charakterów

narodowych. Niemniej wszakże czytamy nieraz charakterystyki, które uderzają nas odrazu trafnością i poprawnością swoją.

Do rzadkich prób połączenia tej intuicyi z myślą pojęciową dla wywodu cech narodowych, należy rozprawka pisarza bardzo płodnego w zakresie socyologii p. Raoul de la Grasserie p. t.: *De l'individualisme et de ses conséquences chez les Anglo-Américains*. Autor jej przeciwstawia najsamprzód typ narodów indywidualistycznych (jakimi są anglicy i amerykanie) innym, które nazywa narodami towarzyskimi *(sociétaristes)*. Różnica zasadnicza pomiędzy obu polega na tem, że jednostki z narodów o typie indywidualistycznym, wchodząc do organizacyj społecznych, pragną pozostawić sobie jak największą możliwą wolność, oddając społeczeństwu tylko ściśle tyle, ile jest niezbędnem dla zachowania reszty. Innemi słowy: pragną *jak najmniej rządu*. Prawo jest jedynie tolerowane, jako środek obrony przeciwko zamachom indywidualistycznym u współobywateli. Narody przeciwnego typu (do których zalicza francuzów) odznaczają się tą cechą, że jednostki ich pragną wchodzić w skład całości, opierać się niejako na niej, reprezentować ją nawet w swojem życiu indywidualnem.

Z wielką bystrością wyprowadza następnie autor cechy charakteru narodowego anglików i amerykanów, ich instytucye polityczne, ich dzieje, cały wreszcie typ ich kultury, wykazując zarazem — mniej szczęśliwie może, lecz z niemniejszą subtelnością spostrzeżenia, źródła wielu wad narodowych francuzów w owem spoczywaniu jednostki na ogóle, w owem ciągłem pragnieniu odwołania się do niego.

Aby ocenić charakter narodowy anglika lub amerykanina z tego stanowiska jego niezależności osobistej, weźmy go w warunkach, gdy zostaje od ogółu oddalony, a więc w podróży naprzykład. Odosobnienie od współrodaków nie pozbawia go bynajmniej tej pewności siebie, którą jednostki, należące do narodów towarzyskich, posiadają jedynie wtedy, gdy czują, iż mają za sobą ogół. — Anglik czuje się w domu wszędzie. Nie troszczy się o otoczenie, ani stara się z niem zbliżyć. Jeśli podróżuje z rodziną, na niej skupia całą uwagę; jeśli sam — na sobie tylko. Nie troszczy się o to, aby przystosować się do nowego otoczenia: zostaje wszędzie sobą samym; nie robi sobie nic z nikogo. Stąd ta opinia oryginalności, która go nie odstrasza, której wszakże nie poszukuje. W krajach najbardziej niewolniczo ulegających modzie i zwyczajowi, nie waha się postępować wbrew ich przepisom;

lecz nie czyni tego dla ostentacyi, tylko w imię zdrowego rozsądku i praktyczności. W jakiejkolwiek sytuacyi ekonomicznej, jest zawsze dumny, pracowity, obstający energicznie o to, co mu się należy, nie aspirujący do pieczonych gołąbków, spadających z nieba (przypomnijmy tylko straszny wyzysk ludu przez loterye w krajach łacińskich i u nas), lecz zawsze ofiarujący pracę w zamian zysku. W stosunkach handlowych jest uczciwym przez poczucie interesu — jest to może najpewniejszy rodzaj uczciwości. W polityce dąży bezwzględnie do urzeczywistnienia własnych korzyści, lecz pozwala innym czynić to samo. W religii jest zwolennikiem kultu wolnego, pozbawionego ostentacyjności, racyonalistycznego raczej niż uczuciowego. W stosunkach towarzyskich jest poprawny w najwyższym stopniu; jest wogóle pozytywny; opiera się zawsze o przeszłość, lecz tylko własnego narodu, a nie przestraszają go najbardziej krańcowe ideje innowacyjne, jeśli przedstawione są w postaci praktycznej. Jest ludzki wogóle, lecz świat poza granicami cywilizacyi europejskiej uważa za własność swoję i «ma więcej poszanowania dla kawy i herbaty, niż dla tubylców, którzy je uprawiają».

Ta zdolność obchodzenia się bez swego społeczeństwa, czyni zeń kolonizatora potężnego, a odosobnienie wytwarza egoizm. Nawet kult dla siły fizycznej i ćwiczenia fizyczne, którym tak chętnie się oddaje, tłumaczą się chęcią uzdolnienia się do obrony własnej. Anglik tak dalece chce być panem u siebie, że nie przyjął propozycyi tunelu podmorskiego, któryby go połączył z Europą. W rzeczywistości podróżny, który przebywa całą Europę, nie znajduje nigdzie, pomimo różnic rasowych i kulturalnych jej ludów tyle odrębności, ile go uderza po przebyciu Lamanche'a: tu dopiero staje wobec świata odrębnego, tak odmiennego, jak gdyby wyspa, na której się znalazł, była oddzielona od lądu całym oceanem. A przebywając dalej ocean Atlantycki, znajduje przeciwnie — prawie wszystko bez zmiany u pobratymców anglików na lądzie amerykańskim.

Do gromady ludów towarzyskich *(societaristes)* należą wszystkie łacińskie i pozostałe z rasy germańskiej; należeli do niej grecy i rzymianie. Jako typ, maluje autor charakter francuza, którego zna najlepiej oczywiście. Wystawmy sobie francuza w podróży lub na obczyźnie: czuje się on wykolejonym, gdyż został oderwany od tego otoczenia, z którem przywykł obcować, spoczywać na niem. Stąd też płynie jego wstręt do kolonizacyi. Nie wy-

starcza mu życie osobowe. Żyje on po to, by pokazać się sąsiadom, kiedy anglik zadawalnia się tem, że sam siebie ogląda. Dlatego też francuz częściej bywa wspaniałomyślnym względem innych narodów, nie tyle przez bezinteresowność ile przez próżność. W religii ceni przedewszystkiem stronę obrządkową; w polityce — zaszczyty. Jest prędzej podmiotowy niż przedmiotowy. Mówi wiele złego o przeszłości swego narodu, lecz nie śmie wykroczyć poza nią, chyba w chwilach gwałtownych, a których żałuje następnie. Naśladuje często innych (zwłaszcza anglików, od których zapożyczył parlamentaryzm i sąd przysięgłych), lecz nie przyznaje się do tego, jak również nie przyznaje się, że zapożyczył prawo swe od rzymian. Może żyć tylko w towarzystwie, co go czyni świetnym we wszystkich rzeczach towarzyskich i bardzo uległym wpływom wymowy. Jest twórcą mody, którą często zmienia, i której ulega niewolniczo. Lubi wszelkie funkcye publiczne, gdyż dają mu sposobność wystąpienia wobec ogółu, gdyż są wreszcie objawem państwowości, którą czci przedewszystkiem. Dlatego też większą część życia poświęca gonitwie za niemi, uważając najmniejszy odłam władzy publicznej za rzecz bardziej wartościową, niż największa doskonałość osobista. Dlatego też i politykę uprawia nie tyle ze względów praktycznych, lecz raczej jako gimnastykę społeczną i jako pole do popisu teatralnego. Poszukuje względów, jako szczytu grzeczności; pracuje zaś jedynie z obowiązku. Odosobniony, traci większą część swoich sił, które ujawniają się głównie w hałaśliwych starciach. W rozwoju państwowym francuz dąży do zwiększenia stopniowego władzy państwowej.

Nie będziemy śledzili za wywodem całych dziejów wewnętrznych Anglii i jej instytucyj z panującego w niej ducha indywidualizmu. Weźmiemy tylko parę przykładów, aby wykazać, ile słuszności jest, bądź co bądź, w takiem przeciwstawieniu charakterów narodowych.

Instytucya przysięgłych w Anglii jest jednym z objawów niechęci do ulegania sądowi wyższej potęgi społecznej; nie jest ona tylko gwarancyą wolności osobistej, gdyż sąd przysięgłych stosuje się również i w sprawach cywilnych. Anglik indywidualista nie chce ulegać innemu sądowi, jak tylko osób prywatnych, przez niego wybranych.

Z tegoż indywidualizmu, jako przywiązania do tego, co swoje, płynie również przewaga prawa zwyczajowego, a oporność wzglę-

dem prawa rzymskiego. Dążność do wytworzenia swego *home* (ogniska rodzinnego), które jest jego *castle* (zamkiem obronnym) wobec państwa; nieobecność biurokracyi; samodzielność w interpretacyi pisma, jako podstawa religii; niezależne stanowisko kobiety, wszystko to tłumaczy się tym indywidualizmem charakteru, opartym na poszanowaniu równych praw innych jednostek i w nim znajdującym swoje granice [1]); indywidualizmem nie mającym nic wspólnego z doktryną pasożytnictwa lub rabunku, propagowaną pod tą nazwą przez niektórych pisarzy współczesnych.

Zanim przejdziemy do wniosków z tego zestawienia, przytoczymy jeszcze ciekawą paralelę, dotyczącą wpływu i rodzaju wymowy na każdy z wymienionych typów. Francuz chętnie poddaje się wymowie, daje panować mówcy nad sobą, gdyż jest to objaw społeczny. Przeciwnie, anglik słucha cierpliwie; lecz od czasu do czasu wraca do siebie; stawia zarzuty, oburza się w głębi ducha, odgradza się od mówcy baryerką swojej autonomii; tamten znowu, czując tę nieprzenikliwość dla frazesu, ogranicza się do tego, co konieczne, waży słowa: teraz już słuchacz idzie za nim, wchłania istotną treść mowy, przyjmuje wszystko, co zgadza się z jego przekonaniem, dodaje co zostało pominięte, przekonywa sam siebie z powodu mowy.

Łatwo dostrzedz, że w tej paraleli dwóch charakterów narodowych autor nie jest zupełnie bezstronny: wytyka on przeważnie dodatnie strony, płynące z niezależności charakteru osobistego w narodach indywidualistycznych, z drugiej zaś strony przeciwstawia im wady wynikające z zależności od ogółu w ludach bardziej towarzyskich. Ktoś powiedział podobno, że wszystkie cnoty i wady francuzów płyną z próżności; portret duchowy współrodaków swoich, dany przez autora, jest tylko rozwinięciem tego twierdzenia; a czemże jest próżność, jak tylko owocem zbytniego przywiązywania wagi do oceny i sądu innych?

Chcąc być bardziej bezstronnym, a przedewszystkiem ściślejszym, musiałby autor rozróżnić *charakter niezależny* (indywidualistyczny) od *instytucyj indywidualistycznych.* Pierwszy jest wynikiem wychowania jednostki, przy potężnym współudziale czynników społecznych, rozumie się, i staje się źródłem tych zalet, które tu były podniesione. Drugie tkwią w organizacyi społecznej i pań-

[1]) Ob. *Indywidualizm i jego granice* w Nrze 2 pierwszego rocznika naszego wydawnictwa.

stwowej ludów anglo-amerykańskich i są źródłem wielu wad, nad którymi przy najbliższej sposobności dłużej się zatrzymamy. Gdybyśmy więc z zestawienia rozmaitych typów narodowych chcieli wysnuć jakiś przepis praktyczny, moglibyśmy go tak sformułować: *jak największy rozwój samodzielności jednostki w wychowaniu, jak największe uspołecznienie w instytucyach.*

Nie to wszakże stanowi cel nasz w chwili obecnej. Oto chcieliśmy tylko skorzystać z trafnej niewątpliwie charakterystyki psychologicznej dwóch typów: indywidualistycznego i towarzyskiego, aby czytelnik mógł zestawić z nimi obraz psychologiczny naszego narodu, a w ten sposób odpowiedzieć na często stawiane dziś pytanie: czy jesteśmy naprawdę z charakteru narodem indywidualistycznym?

Może niekoniecznie pochlebnem wyda się niejednemu owo podobieństwo przysłowiowe polaka do francuza po przytoczonej wyżej paraleli; wszakże tem trudniej da się ono zaprzeczyć. Nie to zresztą jest ważnem, czy charakter pewnego narodu z natury jest takim czy innym. Główną rzeczą jest, aby nie podnosić wad i nałogów do godności zalet i cnót, pod tym pozorem, iż są cechami narodowemi; a czy przyznamy pewne cechy za indywidualistyczne, czy za towarzyskie, skoro tylko bez uprzedzenia ocenimy ich wartość rzeczywistą, potrafimy je wykorzenić, jeśli są wadami, rozwinąć, jeśli są cnotami. Niezbędnemi wszakże ku temu warunkami: sąd krytyczny i wytrwała praca.

Nie przestajemy być sobą, odcinając chorobliwe latorośle naszego charakteru; tylko to bowiem, co aprobujemy w sobie wewnętrznie, co zgodne z ideałami naszemi, należy do istoty jaźni naszej.

ZE ZDOBYCZY PRZYRODOZNAWSTWA.

ELEKTRYCZNOŚĆ ATMOSFERYCZNA W ŚWIETLE NAJNOWSZYCH TEORYJ

Teorya jonów i elektronów, o której podaliśmy wiadomość w pierwszym numerze tegorocznym naszego pisma, prowadzi nas także na pole elektryczności atmosferycznej.

Gdy Wall przy tarciu znacznej bryły żywicznej po raz pierwszy dostrzegł żywszą nieco iskrę i huk usłyszał silniejszy,

wniósł zaraz, że iskra ta i ten huk na drobną skalę błyskawicę i grzmot stanowią, doświadczalne jednak potwierdzenie tego poglądu zawdzięczamy Franklinowi, któremu przypada chwała twórcy nauki o elektryczności atmosferycznej. Od chwili tej półtora już stulecia upłynęło. Inne gałęzie wiedzy, których początek sięga tejże samej epoki, zdążyły przez ten czas rozwinąć się i wyolbrzymieć; elektryczność atmosferyczna pozostała skromnym i niejasnym ustępem nauki. Meteorologia pomija ją niemal zupełnie, zwracając na nią uwagę o tyle tylko, o ile ujawnia się w grozie błyskawicy i grzmotu; fizyka drobną ledwie jej kartkę poświęca. Zapominać o niej jednak nie należy.

Franklin wiedział już, że «płyn elektryczny jest przyciągany przez ostrza przewodników metalowych»; jeżeli więc chmura ziejąca błyskawicą jest siedliskiem tegoż samego płynu elektrycznego, to pręt wysoki, na wieży osadzony, powinien płyn ten ściągać; jeżeli nadto pręt ten będzie odosobniony, to zbliżając doń jakikolwiek przewodnik, wydobywać z niego będziemy potężną iskrę. — Doświadczenie to, wskazane przez Franklina, wykonał Dalibard, tłomacz dzieła Franklina na język francuski, Franklin zaś sam zmienił je w ten sposób, że w miejsce pręta użył latawca, trzymanego zapomocą sznura konopnego, który w dolnej części przechodził w jedwabny. Elektrycznością ściągniętą z chmur ładował Franklin butelki lejdejskie i powtarzał inne, wówczas znane doświadczenia elektryczne.

Potężne skutki tych doświadczeń zwróciły uwagę na ich niebezpieczeństwo, aż nadto dowodnie stwierdzone śmiercią Richmanna w Petersburgu; badając stan elektryczny pręta żelaznego podczas burzy, zabity został iskrą, która z pręta przeskoczyła ku jego głowie. Nieszczęśliwe to doświadczenie powstrzymało na długo fizyków od podobnych obserwacyj.

Wkrótce po pierwszych doświadczeniach Dalibarda okazał Lemonnier, że pręt metalowy nawet i w czasie zupełnie pogodnym stawać się może tak silnie elektrycznym, że iskry z niego dają się wydobywać. Nauczyło to, że powietrze i w zwykłych warunkach jest naelektryzowane, a bliższe badania wykazały, że przy niebie pogodnem naelektryzowane jest zawsze dodatnio. Ponieważ zaś ziemia zachowuje się jako przewodnik elektryczności, wypływa już stąd, że w tych warunkach powierzchnia ziemi naelektryzowana jest ujemnie; pomiędzy ziemią zatem a atmosferą istnieje różnica potencyału.

Potencyał wyobraża jakby zdolność pracy, siłę prężną, energię potencyalną. Wyobraźmy sobie ciało naelektryzowane dodatnio i dajmy, że ku temu ciału zbliża się z odległości nieskończenie wielkiej jednostka elektryczności również dodatniej. Ponieważ ciała jednoimiennie naelektryzowane wzajemnie się odpychają, powyższe przeto zbliżanie dokonać się może jedynie nakładem pracy i ta właśnie praca, do zbliżenia tego potrzebna, stanowi potencyał ciała naelektryzowanego w owem miejscu, do którego jednostka elektryczna doprowadzoną została. Oczywiście więc, im punkt uważany bliższy jest danego ciała, tem potencyał jest większy. Łatwo też wnieść można, że istnieją powierzchnie, na których rozłożone punkty mają potencyał jednaki; są to powierzchnie równego potencyału, ekwipotencyalne, albo też powierzchnie poziomowe.

Ostatnia ta nazwa wyprowadzona jest z analogii do działania siły ciężkości. W tym bowiem razie powierzchnie poziome, a przynajmniej ich części, przedstawiają istotnie płaszczyzny poziome, kierunek zaś sił działających jest pionowy, do tych samych płaszczyzn prostopadły. Przesuwanie ciała z płaszczyzny niższej do wyższej wymaga nakładu pracy, przy przenoszeniu ciała na poziom niższy praca zostaje wytworzoną, ale przesuwaniu ciała po poziomie, siła ciężkości żadnego nie stawia oporu, nakładu zatem pracy ruch taki nie wymaga. Tak samo właśnie przenoszenie masy elektrycznej po powierzchni ekwipotencyalnej pracy nie pochłania. Nawzajem też praca przez dwa ciała naelektryzowane wtedy tylko wykonana być może, gdy zachodzi różnica potencyałów, a ta różnica właśnie stanowi siłę elektrowzbudzającą. Siła więc elektrowzbudzająca mierzy się różnicą potencyałów, w dalszym ciągu zatem pracą.

Pierwszem zadaniem tej części meteorologii, która zajmuje się stosunkami elektrycznemi atmosfery, jest oznaczenie różnicy potencyalnej między danem miejscem atmosfery a powierzchnią ziemi. Badania prowadzone głównie przez Mascarta, Thomsona, Palmieri'ego, Exnera, nauczyły, że potencyał przy niebie pogodnem doznaje przyrostu w miarę, jak wznosimy się w górę, chociaż wielkość tego przyrostu ulega często znacznym zmianom, przy powietrzu nawet spokojnem. Natomiast, gdy przyrząd obserwacyjny przesuwa się w kierunku poziomym, choćby w płaszczyźnie bardzo rozległej, dostrzedz się nie daje żadna zgoła zmiana potencyału, skąd wynika, że ruch ten odbywa się w powierzchni

jednakowego potencyału, czyli że powierzchnie te stanowią płaszczyzny poziome, równoległe sobie. Ponad wyniosłościami ziemi powierzchnie jednakiego potencyału również się w górę podnoszą, czyli biegną za skrzywieniami ziemi. Przebieg taki wszakże ujawnia się tylko, gdy niebo jest pogodne, a powietrze spokojne.

Nasuwa się, oczywiście, pytanie, jaki cel mieć może znajomość takich powierzchni i dochodzenie ich przebiegu. Krótko powiedzieć można, że dla nauki o elektryczności atmosferycznej przedstawiają znaczenie toż samo, co linie jednakiego ciśnienia barometrycznego czyli izobary dla meteorologii, a linie jednakiej temperatury średniej, czyli izotermy, dla klimatologii, — stanowić mogą podstawę dla dalszych badań teoretycznych.

Wraz z doskonaleniem przyrządów mierniczych elektrycznych, ulepszały się i metody badań elektryczności atmosferycznej. Podobnie, jak przy śledzeniu innych elementów meteorologicznych, pożądaną pomoc dają przyrządy samopiszące, które w miejsce mozolnych i w pewnych tylko odstępach czasu prowadzonych dostrzeżeń, same notują ciągły bieg zjawiska i wszelkie zmiany jego natężenia. W przyrządzie samopiszącym Mascarta za przyrząd mierniczy służy elektrometr Thomsona, a ruchy jego igiełki fotografują się na stosownej płytce.

Ogół obserwacyj uczy, że wznoszenie w górę przyrządu elektrometrycznego wskazuje zawsze, jak już powiedzieliśmy, wzmaganie się potencyału powietrza. Podczas pogody dostrzegł Wiliam Thomson między powierzchnią ziemi a warstwą powietrza wyniesioną na 9 stóp ang. różnicę potencyału, wynoszącą 430 woltów (jeden wolt odpowiada mniej więcej sile elektrowzbudzającej ogniwa Daniella). W jednem i tem samem miejscu i w jednej wysokości potencyał powietrza zmienia się w różnych godzinach dnia, a średni stan elektryczny dzienny zmienia się z porami roku. Przy niebie pochmurnem, jeżeli deszcz nie pada, elektryczność powietrza jest zawsze dodatnia, słabsza wszakże, aniżeli w czasie pogody; okres jej także mniej jest wybitny.

Podczas deszczu rozkład elektryczności staje się bardziej zawiły; występują wtedy naprzemian strefy silnej elektryczności dodatniej i ujemnej, przeskoki od znacznych wartości dodatnich do ujemnych szybko po sobie w jednem miejscu następują, a część wolnej elektryczności znoszą z powietrza na powierzchnię ziemi krople deszczu lub płatki śniegu. Jeżeli w pewnem miejscu zachodzi szybki rozwój chmur, to elektryczność wywiązuje się tak

obficie, że z konduktora trzymanego w górze wydobywać można silne iskry.

Gdy zwrócimy się teraz do pytania, jaki jest początek, jakie są źródła tej elektryczności atmosferycznej, napotykamy wprawdzie znaczną ilość domysłów i hypotez różnych, żadna wszakże z podanych teoryj kwestyi tej stanowczo nie rozwiązała. Jedni dostrzegali źródło elektryczności atmosferycznej w parowaniu wody, inni w jej skraplaniu. Według jednych, ziemia obdarzona jest pewną ilością elektryczności ujemnej, która nie doznaje zmiany ilościowej, ale ulegać może rozmaitemu rozkładowi; według innych wpływ znaczny na wytwarzanie elektryczności atmosferycznej wywiera słońce. Nahrwold sądzi, że elektryczność ma siedlisko w cząsteczkach pyłu, które w niezliczonej ilości powietrze wypełniają; Sohnke zaś źródło jej dostrzega w tarciu cząstek wody i lodu, unoszonych przez górne warstwy powietrza.

Każdy z tych i innych jeszcze pomysłów opierał się na podstawie faktycznej wprawdzie, ale nie dosyć ogólnej, by starczyła do ujęcia tak wielkiego objawu przyrody ziemskiej, jakim jest elektryczność atmosferyczna. Gdy więc teraz widnokrąg rozleglejszy rozwarła nowa teorya jonów, pospieszono odwołać się do niej i w tej dziedzinie; przedstawimy tu treść tych badań, przeprowadzonych głównie przez Geitela i Elstera.

Widzieliśmy już [1], że gazy w różnych warunkach stają się przewodnikami elektrycznemi, a przenoszenie w nich elektryczności, podobnie jak w elektrolitach, dokonywa się za pośrednictwem jonów; taka zaś «jonizacya» powietrza, czyli wytwarzanie się w niem jonów swobodnych, może być źródłem elektryczności atmosferycznej.

Jonizacya powietrza wywołana być może łatwo działaniem skrajnych promieni pozafioletowych, które ulegają pochłanianiu już w cienkich jego warstwach. Jeżeli więc światło słoneczne promienie tego rodzaju zawiera, to zatrzymywane są już na kresach atmosfery, przyczem rozwijają się tam jony, które przez dyfuzyą schodzą aż do powierzchni ziemi. Niezależnie od tego, doświadczenia nauczyły, że w każdej objętości powietrza, oddzielonej nawet od związku z atmosferą otaczającą, wywiązują się bez żadnej podniety zewnętrznej jony, których ilość zależy od ciśnienia i temperatury; powiększanie się ilości jonów powietrza w zamkniętej

---

[1]) Ob. zeszyt styczniowy.

przestrzeni przerywa się w chwili, gdy takaż sama ilość jonów w oznaczonym czasie wiąże się w cząstki obojętne, ile ich w tymże czasie na nowo się tworzy.

Skoro więc w atmosferze jony takie rozwijać się mogą, przypomnieć sobie tylko potrzeba, że jony ujemne posiadają ruchliwość większą, aniżeli jony dodatnie, by pojąć źródło elektryczności atmosferycznej. Przebiegające szybko jony ujemne ładunek swój elektryczny znoszą wciąż na powierzchnię ziemi, gdy powietrze elektryzuje się dodatnio od pozostających w niem jonów dodatnich; kres zaś tego działania ma znowu miejsce, gdy pod wpływem wzrastającego ładunku ujemnego ziemi, przebieg opieszałych jonów dodatnich tak dalece się przyspiesza, że dalszy dopływ jonów ujemnych ulega zobojętnieniu. Ponieważ zaś elektryczność ujemna, skoro na ziemię przejdzie, na powierzchni jej wszędzie rozpościerać się może, przeto ubytki jej w danem miejscu wciąż się wynagradzają, a stąd ogólny ładunek ujemny ziemi pozostaje stateczny. Natomiast natężenie pola elektrycznego w danem miejscu, czyli spadek tam potencyału elektryczności atmosferycznej, zależy od warunków lokalnych, od ukształtowania powierzchni ziemi i od ilości unoszących się jonów swobodnych w rozpościerającem się nad nią powietrzu.

Nie jest to zapewne jeszcze teorya w szczegółach wykończona, nie może zwłaszcza zdać dotąd sprawy z okresu dziennego i rocznego elektryczności atmosferycznej, nie wiemy bowiem, czy i obfitość jonów podczas pogody podobnej ulega zmienności, natomiast jednak ująć się dają lepiej zakłócenia elektryczne, występujące przy opadach.

Doświadczenie wykazało, że gdy powietrze wolne od pyłu i nasycone parą wodną zostaje sztucznie najonizowane, to po oziębieniu wypełnia się kropelkami mgły. Z dawniejszych doświadczeń Aitkena wiadomo, że mgła rozwijać się może jedynie, gdy w powietrzu unoszą się cząstki pyłu, na których gromadzą się kropelki wody; w braku pyłu para oziębiana wydziela się na ścianach w postaci rosy. Skoro więc mgła wytwarza się w powietrzu jonizowanem, przyjąć można, że w tym razie jądrami kropelek mgły są same jony, które przytem ładunek swój elektryczny ustępują rozwijającej się dokoła nich powłoce wodnej. Poznano nadto, że jony ujemne bardziej, aniżeli dodatnie, wytwarzaniu się mgły sprzyjają. Jeżeli więc jony w atmosferze zachowują się podobnie, jak w powietrzu sztucznie najonizowanem, to mgła

powstająca we wznoszących się prądach atmosferycznych musi być naelektryzowana ujemnie, a krople deszczu, które z niej powstają, znoszą ładunek ujemny na ziemię. Opady więc atmosferyczne dają dalsze źródło ujemnego ładunku elektrycznego powierzchni ziemi, gdy powietrze przez spadek deszczu od jonów ujemnych oswobodzone, pozostaje naelektryzowanem dodatnio. Przy silniejszem jedynie przesyceniu powietrza parą wodną, mogą się i jony dodatnie stawać jądrami kropel, a wtedy ze spływającą wodą deszczową przybywa na ziemię elektryczność dodatnia, jak to rzeczywiście przy silnych ulewach obserwować można. Gdy wskutek pewnych zakłóceń atmosferycznych następuje nagłe skraplanie pary, wzmaga się też szybko i obfitość wywiązującej się elektryczności, a gęste chmury stają się siedliskiem burzy.

W ogólnych przeto rysach nowa serya jonów ujmuje rzeczywiście ogół objawów elektryczności atmosferycznej w obraz pełny. Potwierdzenie wszakże dać jej będą mogły dopiero pomiary ściślejsze, gdy zdołają wykazać, że zachodzi zgodność liczebna między zmienną zawartością jonów w powietrzu z jednej, a przebiegiem jego zjawisk elektrycznych z drugiej strony.

Stanisław Kramsztyk.

SALOMON POLSKI XVII WIEKU.

(ZARYS OKOLICZNOŚCIOWY).

I.

W dniu 17 stycznia r. b. upłynęło lat dwieście od chwili śmierci męża, którego współcześni nazywali Katonem i Salomonem polskim, a o którym dzisiejsze pokolenie nic prawie nie wie, bo ze zwykłych podręczników, czy to historyi politycznej, czy też dziejów literatury, zaczerpnąć o nim wiadomości nie mogło.

Mężem tym jest Stanisław Herakliusz Lubomirski (ur. 1642 r. † 1702 r.), syn głośnego magnata - rokoszanina Jerzego, co wojną domową zamącił kraj, skołatany zewnętrznemi bojami pod koniec rządów Jana Kazimierza. Jak ojciec tak i syn piastował urząd marszałka w. koronnego i cieszył się swojego czasu wielkiem uznaniem. W kilka tygodni po jego zgonie, pisał o nim Andrzej Chryzostom Załuski, uczony biskup warmiński: «Był to mąż w każdym

nauk rodzaju doskonale wyćwiczony, a co i w mądrych ludziach jest rzadka, przy gruntownym rozsądku i wspaniałym umyśle, nie miał żadnej wyniosłości i chciwości próżnej chwały. Żywość swoję roztropnością, a odwagę ostrożnością miarkował. Żadnej rzeczy nie brał przed się bez uwagi, a raz przedsięwziętą statecznie utrzymywał. Był on z przyrodzenia gniewliwym, ale rzadko widziano go zagniewanym, i to z pomiarkowaniem. Dla wielkiej jego w przedsięwzięciach ostrożności bojaźliwym go być niektórzy rozumieli. Miał on tę w sobie namiętność, jako człowiek, ale bez przywar, bojaźni właściwych. Nie zbywało mu na żadnej rzeczy, która szczęśliwym uczynić może człowieka. Tak się we wszystkiem sprawował, jak na godność i fortunę jego przystało; najszczęśliwszy jest, kto szczęścia nie pragnie; najpotężniejszy, kto sobą władać potrafi. Rozumu był głębokiego i gruntownego; zostawił nam księgi bardzo mądre i doskonałe. Kto się nie wzruszy, czytając jego wiersze o Męce Pańskiej i Psalmy? Kto się nie nauczy, moralne i polityczne jego pisma rozważając? — Spokojność życia nad próżne i troskliwe prace przenosił; wiele jednak takich rzeczy pisał, z których poznać można, jak wielkim był człowiekiem. Zdania jego głębokie i krótkie, a więcej w sobie treści niż słów zawierające... Wtenczas z tym się światem pożegnał, kiedy życie jego najpotrzebniejsze było dla Rzeczypospolitej. W tym jeszcze był wieku, w którym czerstwość ciała bystrości jego umysłu wystarczyć mogła... Warszawa, owszem cała Polska, pamięć jego zasług będzie zawsze ze czcią i wdzięcznością obchodziła».

Istotnie, w ciągu wieku XVIII pamięć o «Salomonie polskim» nie zanikła; dzieła jego polskie wierszem i prozą przedrukowywano, pisma łacińskie na język ojczysty przekładano nieraz parokrotnie; charakterystykę jego, powyżej przytoczoną, powtórzył Franciszek Bohomolec na czele wyboru jego *Ksiąg moralnych, politycznych i pobożnych* (1771); nie zapomniał o nim Krasicki w dziele o *Rymotwórstwie i rymotwórcach*, co więcej przytoczył nawet z jego *Tobiasza* trzy oktawy...

I w początkach XIX stulecia jeszcze o Lubomirskim nie zapomniano. Kazimierz Brodziński (a za nim Klementyna Tańska) wysławiali go nie jako poetę wprawdzie, ale jako znakomitego moralistę i wybornego doradcę w rzeczach stylu, i dużo z pism jego wybierali maksym. Brodziński w 3-cim swoim *Liście o polskiej literaturze* (w *Pamiętniku warszawskim*, t. XVI, 1820) pomieścił Lubo-

mirskiego między największymi moralistami francuskimi i zachęcał współrodaków do ponownego ogłoszenia wyboru jego utworów. «Pisma jego — mówił — z tem większą uwagą czytać i tem sprawiedliwiej sądzić będziemy, gdy zważymy czas, w którym je wydawał; okoliczności i doświadczenia, przez jakie przechodził w epoce nie już wolności, ale swawoli szlachty, gdzie więcej na sejmach odzywać się poczęła szkolna erudycya niżeli zdrowy rozsądek. Wszystkie myśli Lubomirskiego są równie cierpliwego doświadczenia, jak bystrego dowcipu owocem, i dlatego wytrzymają nazawsze wszelkie porównania *i mierzyć się mogą z ozdobami literatury w swoim rodzaju.* Nie znajdziemy w zdaniach jego politycznych przewrotności, dworskiej obłudy i tych krętych dróg, które późniejsi politycy za prawe i mądre uznali, ale uderza nas roztropność i przezorność, których tylko wolność, ścieranie się zdań i prawdziwe obywatelstwo nauczyć może. Tam to polityka, na chlubę wolności i narodu naszego, łączy się najściślej z religią i moralnością... Pragnę ci, przyjacielu, okazać, że i w czasach już nie bardzo u nas naukom sprzyjających, mieliśmy pisarzów godnych iść w zapasy z pismami wsławionemi podówczas. Myślę przytem, że cię zachęcę do czytania dzieł filozofa, który tak skromne miejsce w literaturze naszej zajmuje. Znajdziesz w nim daleko więcej piękności i prawd uderzających, czytając całego, jeżeli przytem zechcesz mu przebaczyć popisywanie się z erudycyą, zbytnie przytaczania klasyków i pisma biblijne, a czasem styl scholastyczny. I największy geniusz musi często wypłacić dług czasowi, w którym żyje. Łatwiej jest wynieść się nad swój wiek głębokością zdań i mocą wyobraźni, niżeli stylem. Przecież Lubomirski, jak w geniuszu, tak w języku, należy do celniejszych pisarzów naszych. Porządne wydanie dzieł tego autora, otrząśnione z bardzo rzadkich makaronizmów, ozdobiłoby klasycznym pisarzem narodową literaturę. Wielu zagranicznych autorów klasycznych przez wybór, z ich dzieł zrobiony, doszło do sławy. Ilużbyśmy może my zapomnieniu wydarli, gdybyśmy starannem wydaniem ich pism mogli ich powszechności dostępniejszymi uczynić. Olbrzymim krokiem prześcignęły nas inne narody w naukach i kunsztach; musimy im hołdować, łożyć w daninie czas na uczenie się ich języków, przyjmować ich ustawy, zdania, zwyczaje i głosić ich tryumfy; — ale nie odmawiajmy dlatego winnej części ojcom naszym, którzy się rodzili i starzeli w wolności, którzy nie tylko nam, ale i światu garnącemu się do niej zostawili dobre przy-

kłady cnót, błędów i doświadczenia. Jest to owoc szczepu narodowego, w którym smakować, którym się uzdrawiać i orzeźwiać winniśmy. Do rozerwania nawet umysłu w chwilach swobodnych lepszy — krewny, przyjaciel i sąsiad, z którym wspomnienia dawniejszych czasów, znajomość domowych okoliczności nas łączy, niżeli wytworny i dowcipem obdarzony cudzoziemiec, który, w wyższości swojej nade mną, niema dla mnie pociechy i skutecznej porady... Piękne dla nas przypomnienie, jaką szkołę swobody ojcowie nasi przebyli, jakie zdanie o prawach człowieka, o wolności myślenia objawiali obywatele wtenczas, kiedy z podobnemi filozofia ścigana w obcych krajach kryć się musiała... Ale, niestety, wszystko u nas butwieje... Świetną tragedyą zakończywszy, porzuciliśmy dostojne szaty, jesteśmy tylko ciekawymi widzami scen zagranicznych».

Myśl ta, natchniona Brodzińskiemu zacnem a gorącem zamiłowaniem narodowości, nie doczekała się urzeczywistnienia. Wyboru pism Lubomirskiego nie ogłoszono drukiem, ani wtedy, ani później, choć drugi, bynajmniej od niego nie wyższy, tylko szczęśliwszy autor, w pewnym względzie bardzo do niego zbliżony, Andrzej Maksymilian Fredro, dzięki swoim *Przysłowiom* pozyskał imię nader rozgłośne nawet w XIX wieku.

W wykładach uniwersyteckich o literaturze polskiej Brodziński pobieżnie tylko wspomniał o poezyach Lubomirskiego, mówiąc, że one «talentowi jego mało zaszczytu przynoszą», ale jego pisma prozaiczne zaliczał i wtedy do najcelniejszych nie tylko u nas, ale i w Europie, i jeszcze raz zachęcał do ogłoszenia ich wyboru.

Wykłady Brodzińskiego przebrzmiały bez odgłosu. Żaden z jego słuchaczów nie zajął się badaniami historyczno-literackimi wogóle, żaden o dokładniejszym rozbiorze dzieł *Salomona polskiego* nie pomyślał. Nazwisko Lubomirskiego i jako poety i jako moralisty-polityka znikło z kart podręczników historyi literatury.

Być może, do tego pogrążenia w niepamięci przyczyniły się *Dzieła Euzebiusza Słowackiego*, wydane pośmiertnie w Wilnie 1826/7. Tu w tomie III znajdował się dość szczegółowy, a w uwagach krytycznych drobiazgowy rozbiór poematu Lubomirskiego *Tobiasz wyzwolony*, tego poematu właśnie, który Brodziński liczył do «znakomitszych». Słowacki oczywiście nie mógł znać opinii Brodzińskiego, bo umarł wprzód, aniżeli ten wogóle zaczął się zajmować krytyką, a napisał swą ocenę około r. 1810. Ocena ta wogóle jest

nieprzychylna. Zauważywszy, iż rymotwórca biorąc wątek z Biblii, «nie śmiał nic swego przydać i zmyśleniem ozdobić rzecz poematu», tak dalej ciągnie Słowacki swój wywód: «Jakoż temu poematowi, które[1]) w rzędzie religijnych liczyćby można, w pierwszych pieśniach pędzel poety nie przydaje bynajmniej ozdoby. Uważając jednak czas, w którym to poema pisane było, to zepsucie smaku i upadek nauk, które w tej epoce do najwyższego przyszły stopnia, oddać jeszcze potrzeba sprawiedliwość autorowi, iż się nie dał unieść powszechnej zarazie, i że czytanie dobrych dzieł, tudzież własny rozsądek, ochroniły go od tych dzikich makaronizmów i po części od tych śmiesznych konceptów, które są smutną cechą pism owego wieku. Rzadko jednak duch prawdziwej poezyi ożywia autora i natchnie mu wiersz poetyczny. Tam nawet, gdzie imaginacya jego, żywiej dotknięta, bierze świetniejszy pędzel, zaraz myśl jakaś błaha, koncept plaski, niestosowna uwaga, albo podłe wyrażenie zeszpeci piękność obrazu». Po tej ogólnej uwadze następuje roztrząśnięcie szczegółowe kilku zwrotek, przyczem autor wytyka albo niestosowność porównań, lub wogóle wyrażeń, albo płaskość myśli i t. p. Przytoczę dla przykładu parę spostrzeżeń: «Jaka myśl dziwaczna — powiada — że Święci tak są strawni na losy niepochlebne, jak strussy (t. j. strusie) na żelazo? Jak płaskie wyrażenie, że Bóg nie samym chciał się popisać Jobem... *Świat rozbić w jednym szczutku* — myśl nikczemna i upadlająca Jestestwo nieśmiertelne... U Homera Jowisz skinieniem głowy wstrząsa Olimp w zasadach swoich; cóżby było, gdyby go był poeta wystawił jako uderzającego szczutkiem w budowę świata». Przytoczywszy słowa anioła do Tobiasza, w których między innemi mieściły się i następne wyrażenia:

Śmiele się porwiesz i bezpiecznie krzykniesz,
Na całe piekło i na dyabla *prztykniesz*. —

Słowacki woła: «Możnaż używać tak podłych wyrazów w poemacie poważnem, gdzie należało podnieść umysł czytelnika do wysokości myśli i zdarzeń nadprzyrodzonych, gdzie niebo działa i miesza się widocznie do spraw ziemskich?... Imaginacya czytelnika sama usiłuje unieść się nad okrąg ziemskich rzeczy i na nieśmiertelnej piękności zapatrywać się obrazy: przeczytawszy

[1]) W początkach wieku XIX, wyrazu *poema* (tak samo jak drama), zgodnie z pochodzeniem jego greckiem, używano w rodzaju nijakim.

taki wyraz, upadamy z obłoków na ziemię, dziwimy się i zrażamy taką przemianą. Bardzo wiele w tem poemacie jest myśli rozsądnych i gruntownych; ale w ogólności autor nie utrzymuje się na przyzwoitym tonie i nie umie dobierać stosownych kolorów».

II.

Czterdzieści lat z górą upłynęło od owego czasu, a o Lubomirskim głucho było w naszej literaturze. Dopiero Aleksander Tyszyński, jako profesor dziejów piśmiennictwa naszego w Szkole Głównej warszawskiej, ujął się w wykładach swoich r. 1868 za autorem *Tobiasza Wyzwolonego* oraz *Rozmów Artaksesa i Ewandra*. Zwrócił się on przedewszystkiem przeciwko krytyce Euzebiusza Słowackiego, jemu głównie przypisując «popsucie sławy», jak się wyraził, pisarzowi, który nawet w prozie pisał bardzo czysto, wyśmiewał makaronizmy, a poruszał nader liczne zagadnienia, wszędzie okazując rozum praktyczny, czasem tylko «arystokratycznemi» uprzedzeniami zabarwiony. Najdłużej zastanawiał się Tyszyński nad *Rozmowami Artaksesa i Ewandra*, oraz nad *Tobiaszem*. Lubomirskiemu przypisywał także autorstwo *Amana* czyli *Estery*, gdy inni przyznawali ten utwór to Chrościńskiemu, to Jabłonowskiemu.

Ale i głos Tyszyńskiego nie wywarł skutku. Wprawdzie za jego wzorem i przykładem poszło kilku badaczy literatury staropolskiej, lecz żaden z nich nie poświęcił szczegółowej uwagi Lubomirskiemu.

I znów upłynęło lat trzydzieści bez śladu najdrobniejszego zajęcia się działalnością «Salomona polskiego»; aż Aleksander Brückner, który tyle zrobił dla dokładniejszego poznania naszego wieku XVII pod względem literackim, w dodatkach do swojej rozprawy o Wacławie Potockim (1898), upomniał się nanowo o przywrócenie Lubomirskiemu należnego mu w dziejach literatury stanowiska, dołączając przytem wiadomości o nieznanych, w rękopiśmie kryjących się komedyach jego, które świadczyły, że «Salomon polski» w młodych latach bardzo chętnie obrabiał temata nie tylko wesołe, lecz nawet swywolne.

Zdaje się, że ta praca prof. Brücknera pobudziła Stanisława Tarnowskiego do przestudyowania komedyj Lubomirskiego i wydania o nich sądu w *Historyi literatury polskiej* (1900). Sąd ten pochlebnym zgoła nie jest. O jednej z nich, uważanej przez siebie

za najbardziej oryginalną p. t.: *Ermida albo królewna pasterska*, przytoczywszy jej treść, Tarnowski powiada: «Wiersz jest ogółem dobry; ale też to wszystko, co na pochwałę tej pasterskiej komedyi powiedzieć można. Treść, naśladowana z wielu podobnych, mdłą być musi, ale mogłaby dać ładny poemacik, gdyby te czułe sentymenta umiały się ładniej, żywiej, z wdziękiem wyrażać. Tego jednak niema. Ani jeden wiersz, ani jedna myśl nie zatrzyma uwagi czytelnika i nie utkwi mu w pamięci. Jedyna figura, w której znać trochę talentu, to Adrast, giermek Filandra, błazen i frant, może na wzór hiszpanów wymyślony, dość zręczny w swoich wybiegach i wymysłach, a czasem dość zabawny w swoich odpowiedziach. Najlepszy prolog, ułożony do muzyki, rytmem wcale zręcznie zmienianym. Merkury i Kupido zakładają się między sobą o wierność lub niewierność pasterek i pasterzy. Jest to dość obiecujące, i zdaje się, że ci bożkowie będą się wdawali różnymi sposobami w sprawy ludzkie, i że zakład rozegra się jakoś. Ale z końcem prologu nie słychać już nic o bożkach, ani o zakładzie, więc nie rozumie się, po co oni byli i po co się zakładali».

O drugiej komedyi: *Don Alvarez albo niesforna w miłości kompania*, napisanej prozą, powiada Tarnowski, że o tyle jest ciekawą, iż ma jakieś reminiscencye teatru hiszpańskiego. «Nie tylko ludzie nazywają się *Don*, a rzecz dzieje się w Hiszpanii, ale dwóch służących, Biribis i Gurgiel, wymyśleni są widocznie na wzór hiszpańskiego *gracioso*, a służącą Faramuszkę woła ktoś słowem *Muchacha*. Historya bardzo zawiła; dramatycznego zmysłu nic. Don Alvarez, Don Guzman, sułtan Garabuzel zawsze zapowiadają naprzód, co chcą zrobić, a potem opowiadają, co zrobili. Powtarzań i gadanin bez końca; widocznie autor, choć dobre komedye czytać musiał, a może i widział, nie nabrał wyobrażenia o tem, czem jest komedya». «W innej — dodaje Tarnowski — bez tytułu w rękopisie nam znanym, wziął z Boccacia nowellę bardzo nieprzyzwoitą, ale bardzo zabawną, i zrobił z niej komedyę jeszcze nieprzyzwoitszą, ale bardzo nudną. *Comedia faceta*, prawdopodobnie także nie z własnej inwencyi, tylko przerobiona, mniej od tamtej nieprzyzwoita, ale niemniej nieudolnie napisana i nudna».

Tak więc, postępu w literaturze dramatycznej utwory Lubomirskiego nie stanowią zgoła, na co zgodził się potem i prof. Brückner. Ciekawą jest opinia Tarnowskiego co do *Tobiasza*, którego i on, podobnie jak Brodziński, uważa za najlepsze dzieło poetyckie naszego «Salomona», choć dodaje: «podobno». Oto króciutko sformu-

łowany sąd: «Biblijna historya, w której jest coś sielankowego, coś łagodnego i spokojnego, jak w powiastkach dla dzieci, gdzie nawet smutek i przestrach występuje dyskretnie, żeby na czas zawsze znikać, i wszystko się dobrze kończy, opowiedziana jest krok w krok za Biblią, obszerniej naturalnie, rozciągając obrazy niektórych scen, ale wiernie, jak tylko być może; autor nic nie zmienia i nic nie dodaje, nie poetyzuje księgi Tobiasza, zostawia jej ten łagodny, sielankowy prawie charakter, ale *robi z niej poemacik miejscami nie brzydki.* Pisze go oktawą i oktawą niezłą. Miejscami jest to wcale nie brzydkie, jak np. modlitwa Sary w III-ej pieśni, albo poranek i opis rzeki Tygrys w pieśni VI-ej, albo o weselu i rumieńcu w pieśni VII-ej, albo w ostatniej, w proroctwie Tobiasza *muzyk różnych pełne ściany*, to brzmi, *jak żeby ze Słowackiego przepisane.* Tobiasz już wyszedł z tego religijnego ducha, którym tchną im dalej tem bardziej pisma Lubomirskiego, a z którego z poezyi wyszedł *Jezus Nazareński* czyli epigramata o Męce Pańskiej, *Melodya Duchowna*, oboje od Tobiasza słabsze. Przekład księgi *Ekklesiastes* znowu to skutek połączonych gustów: do poezyi i do reguł filozoficzno-moralnych i wreszcie do rzeczy duchownych; ale i to dalekie od Tobiasza».

O utworach moralno-politycznych Lubomirskiego wyraża się Tarnowski także surowo. *Adverbia moralne* są bardzo słabe, dalego mniej świetne niż *Monita* Fredry. Artakses i Ewander w rozmowach swoich są niewątpliwie «ludźmi rozumnymi i cywilizowanymi», ale książka nie jest bardzo zabawną, lubo jest najlepszą, jaką w tym rodzaju napisał. Najdłużej rozprawiał się Tarnowski z *Marnością Rad (De vanitate consiliorum)* i nazwał ją w końcu «fałszywą», choć przyznał, że są w niej rzeczy «mądre, głębokie i trafne».

Charakter Lubomirskiego wydaje się Tarnowskiemu «psychologiczną zagadką trudną do rozwiązania», pełną sprzeczności wewnętrznych. «Zły stan Rzplitej i jego powody widzi i rozumie doskonale, wytyka trafnie, zna wybornie wszystkie obowiązki dobrego obywatela; ale sam takim nie jest. Powtarza często rzeczy mądre i słuszne o szkodliwości fakcyj i osobistych ambicyj, ale sam jest w r. 1688 jedną z głów spisku, zawiązanego na złożenie z tronu króla Jana. O marności rzeczy światowych i świeckich mówi wiele; ale sam dla siebie niemi nie gardzi, owszem w swojej ambicyi jest śmiały i zarozumiały aż do śmieszności. Naprzykład, kiedy w r. 1682/3 Ludwik XIV podnieca i wspiera Teke-

lego przeciw cesarzowi, Lubomirski insynuuje dworowi francuskiemu osobliwszy pomysł, żeby Węgrzy, jak się pozbędą cesarza, jemu oddali swoją koronę. Jakim sposobem człowiek rozumny mógł nie pomyśleć, że gdyby Tekely wypędził cesarza, to wolałby sam zostać królem węgierskim, niż jego na tron powoływać? Jaki po temu powód i tytuł? Dlaczego miałby to zrobić? Powodu niema żadnego, tylko ten, że on jest Stanisław Herakliusz Lubomirski, syn Wielkiego Jerzego! a jako taki ma tytuł do wszystkiego na świecie i wszelki zaszczyt, jakiby spadł na jego głowę, uważałby za rzecz naturalną, za coś, co mu się słusznie należy, za swoje prawo. Mieszanina pobożności, która zapewne nie jest zupełnie nieszczerą, pozornej obojętności na honory i blaski z nieograniczonem ich pragnieniem, doskonałej znajomości warunków cnoty publicznej z mnogimi przeciw niej grzechami, dobrej rady dla Rzeczypospolitej z zupełnym i przykrym sceptycyzmem: — (oto) Lubomirski. Gdyby się nie wiedziało nic o jego życiu, a z pism jedynie miało zrobić sobie o nim wyobrażenie; to łatwo doszłoby się do przypuszczenia, dla niego najzaszczytniejszego, że ten sceptycyzm i zniechęcenie, ten charakter prawdziwie rozpaczliwy niektórych jego pism, to skutek patryotyzmu, wielkiego i zbolałego, i głębokiego rozumu, który nie widzi już rady i ratunku; że w tem jego usposobieniu jest na dnie głęboko ukryta, ale bardzo bolesna zgryzota, świadomość, że do tego złego stanu ojczyzny przyczynił się jego własny ojciec. Ale przeciw takiemu tłumaczeniu świadczą jego uczynki, świadczą niektóre ustępy jego pism».

«Cóż to więc wszystko znaczy? — pyta w końcu prof. Tarnowski. — Czy to prosty Tartuffe? czy sofista, który własne sumienie tak umiał oszukać, że miał się za Katona i za świętego, kiedy naprawdę ani w prywatnem, ani w publicznem życiu cnotliwym nie był? Niektórzy twierdzą, że taka dwoistość, taka różnica między teoryą a praktyką, zasadami a życiem była tak częstą u ludzi pobożnych XVII wieku, iż stała się niemal jego cechą, i twierdzą, że mistycyzm religijny, jeżeli nie prowadzi do zupełnego i szczerego zerwania ze światem, do świętości, kończy się zwykle na takiej sztucznej i fałszywej zgodzie między gorącą modlitwą a złym obyczajem. Czy tak jest istotnie? Że takiej zgody było w owym wieku wiele, to pewna; same Listy Pascala mogą służyć za dowód, że pobożność godziła się z krzywą moralnością. Ale czy było tego złego więcej niż w innych wiekach? czy wiek XVII miał istotnie ten popęd i charakter mistyczny, który

niby ma się wyradzać w taką bezwiedną hipokryzyę? Jeżeli tak, to w takim razie Lubomirski byłby dobrym reprezentantem tego kierunku, za którym bardzo już naturalnie musiał prawie nastąpić sceptycyzm i materyalizm wieku XVIII. Jeżeli nie, to w każdym razie ciekawy jest, *jako rzadki rodzaj umysłu;* taka dążność filozoficzna i usposobienie sceptyczne, w Polsce należą do wyjątków. A jakikolwiek on był, to niezawodnie myślał i rozważał więcej niż ogromna większość ludzi jego czasu w naszym kraju».

Oceniając Lubomirskiego ogólnie, jako pisarza, prof. Tarnowski względną mu tylko przyznaje wartość, powiadając: «w ubogim XVII wieku, a w uboższym jeszcze początku XVIII, pisarz, który rzeczy rozumne mówi w formie niezłej, musi się liczyć do lepszych». Za najwłaściwsze mu pole uznawał «obserwacye psychologiczne, z życia towarzyskiego, nawet społecznego, czyli praktyczną, empiryczną filozofią». Dostrzegając na tem polu podobieństwo między nim a Andrzejem Maksymilianem Fredrą, świetnie wykazuje zachodzące między nimi różnice. «Fredro jest bystrzejszy, a co najmniej dużo świetniejszy, i bardziej lubi i łatwiej się zdobędzie na formułę, na definicyę, spostrzeżenie swoje nieraz bardzo szczęśliwie ujmie w aksyomat, w przysłowie. Lubomirski o to nie troszczy się wcale; nie o to mu chodzi, żeby z wielu spostrzeżeń wyciągnąć jako wniosek regułę, prawdę nową i powszechną i tę określać; ale o to, żeby znaną odkrytą lepiej zbadać, stwierdzić, poznać, objaśnić, siebie i drugich przekonać. Tamten szuka przedewszystkiem definicyi i formuły, ten — prawdy; stąd tamten często poprzestanie na dobrze brzmiącym paradoksie, ten ze swojej głowy nigdy prawie nic fałszywego nie wydobędzie; tamten bardzo logicznie napozór, przez syllogizmy, dochodzi z błędnego założenia do błędnego wniosku; ten napozór nie ma takiej ścisłości w rozumowaniu, ale naprawdę więcej logiki. Tamten jest świetniejszy i bystrzejszy; ten poważniejszy. Stąd też i sposób rozumowania czy pisania zupełnie różny. U Fredry ucinkowy, aforystyczny, apodyktyczny; Lubomirski zastanawia się długo nad swojem założeniem, dyskutuje, argumentuje obszernie, siebie chce nauczyć i przekonać najpierwej, a drugich zawsze tylko przekonać, nie olśnić. — Jako statystów, równać ich nie można. Fredro traktuje wszystkie kwestye praktyczne, traktuje je (a przynajmniej zdaje mu się, że traktuje) praktycznie; Lubomirski nie wdaje się w żadne szczegóły, nawet wniosków nie stawia, tylko roztrząsa rzeczy najogólniej, i tylko wątpi, a nic nie radzi, zdaje

się, że nic nie chce. Dla pisarza politycznego nagana to największa, i Fredro, choć w pojęciach i wnioskach najczęściej błądzi, okazuje więcej pod tym względem zdolności i więcej w literaturze znaczy. Ale Lubomirski, który nie zakłada sobie za cel zmian lub reform w tej lub owej części prawa publicznego polskiego, może dlatego tylko wniosków nie stawia, że nie chce; a to znowu pewna, że w takie pojęcia dziwne i żądania dziwaczne, w takie twierdzenia, jak to np. u Fredry, że fortece są złe, bo je nieprzyjaciel może zdobyć, a skarb wtedy najlepszy, kiedy pusty, Lubomirski nie wpada nigdy. Jego Próżność i Prawda jest tylko krytyką, tylko negacyą tego, co jest; ale gdyby był afirmacyę stawiał, to ta byłaby może trafniejszą, rozumniejszą niż u tamtego».

III.

Daleko tu odbiegliśmy od tego bezwzględnego uwielbienia, z jakiem się i dla charakteru i dla rozumu Salomona polskiego wyrażał Załuski; mniej tu również uznania, a więcej krytyki, aniżeli u Brodzińskiego; ale pomimo to już Lubomirski pozyskał trwałe miejsce na kartach dziejów piśmiennictwa naszego, już odtąd wiedzieć o nim musi każdy wykształcony tyle przynajmniej, ile pospolicie wiemy o Fredrze lub Kochowskim.

Ażeby ta wyborna charakterystyka, skreślona przez Tarnowskiego, była zupełna, trzeba w niej, mojem zdaniem, silniej uwydatnić dwa rysy: niepospolitą zdolność dyalektyczną i lekki dowcip w smaku francuskim, będący jakby zapowiedzią dowcipu Krasickiego.

O zdolności dyalektycznej świadczą wszystkie prozaiczne pisma Lubomirskiego, szczególniej zaś rzecz o *Marności rad*, jakoteż *Rozmowy Artaksesa i Ewandra.* Lubomirski, był to umysł niezmiernie obfity w argumenty, zbijające cudze twierdzenia, lubował się w przeciwieństwach, w zestawianiu mniemań wprost sobie wrogich, chętnie gromadził błyskotliwe, nieraz łudne dowodzenia, mające wykazać ułomność i kruchość pewnych opinij; zazwyczaj zdań przeciwnika nie przytaczał w całej ich mocy, ażeby tem świetniej wypadło jego nad niemi zwycięstwo; częstokroć dowodzeniom tym towarzyszył mniej lub więcej ukryty uśmiech ironiczny. Tak np. chcąc dowieść, że nauka przewrotna, nie kierowana cnotą, jest gorsza od nieukształconej, ale cnotliwej prostoty, między innemi takie przeprowadza rozumowanie o zakazie jedze-

nia owocu z drzewa wiadomości złego i dobrego. «Wiedział Bóg, że nauka i umiejętność miała zaszkodzić człowiekowi, że póty cnoty trzymać się miał człowiek, pókiby zbytniej umiejętności i subtelności nauk nie skosztował; ale wąż czyli dyabeł, że się był nazbyt przeuczył, chciał i człowieka zarazić swoją nauką. Człowiek albowiem póki nie skosztował nauki, miał dosyć rozumu dla cnoty; dlatego poznał po prostu a roztropnie, że nie godziło się boskiego przeskoczyć rozkazania, głębszych nie szukał subtelności, tylko co należało, prostotą rozumną wykonać pragnął. Ale wąż nauką chciał narabiać, którą i człowieka od cnoty odwiódł i najpierwej chciał się pokazać *teologiem* i wszedł w dysputy z Ewą, pytając się naprzód i czyniąc kwestyą, dlaczego Bóg zakazał im nie jeść z tego a nie inszego drzewa. Przez to pytanie: *cur* (dlaczego) poznać, że i być zbytnim racyonalistą nie jest zawsze dobrze. Bo w wielu rzeczach nie zawsze się godzi wiedzieć przyczyny. Potem uczynił się i *moralistą*, pokazując, że kto zna się na złym i dobrym, jest podobien samemu Bogu. Naostatek pokazał się i za *polityka* doskonałego i powiedział tę maksymę polityczną albo *arcanum imperii* albo *interesse status*, że miał Pan Bóg nie przypuścić nikogo do sekretu wiadomości złego i dobrego. I dlatego powiedział im, iż otworzą się oczy wasze, aby im był pokazał, że on sam przeniknął Pańską politykę, że to fortel polityczny w tym był, aby ludzie byli jako ślepymi i nie dochodzili tego, co tylko samemu Panu należało wiedzieć. Coś podobnego do statystów wieku teraźniejszego, co zwykli mawiać, kiedy chcą zbuntować mniej świadomych: otwórzcie jeno oczy, panowie! nie dajcie sobie tej mgły na oczy zawodzić; jest tam coś w tym, nie darmo to ten albo ów uczynił. Temi właśnie i dyabeł w raju szedł naukami, któremi często a fałszywie zwykł teraz świat pospolicie chodzić i tę sobie do godności i cnoty drogę zakładać».

Czyż w tym całym wywodzie, obok uznania wyższości cnoty prostej nad nauką przewrotną, nie czuć w doborze argumentów, w owem kolejnem wystawianiu dyabła jako teologa, moralisty i polityka oraz w doborze wyrażeń — drwin ukrytych zarówno z przemądrzałych teologów, jak z obłudnych moralistów i polityków? A przykładów takiego właśnie sposobu dowodzenia jest w pismach Lubomirskiego niemało.

Dowcip lekki, różniący się bardzo znacznie od staropolskiej jowialności, nieraz subtelny, znaleźć można w *Rozmowach Artaksesa i Ewandra*, a szczególniej w poematach Lubomirskiego, który na

wzór zapewne Aryosta opowiadanie w każdej pieśni lubił rozpoczynać od uwag ogólnych, często satyrycznych. Ponieważ najłatwiej wykazać ten rodzaj dowcipu przez proste przytoczenie wierszy bez potrzeby ich objaśniania, wybieram oktawę, którejby i co do stylu i co do rymowania nie powstydził się sam Krasicki:

Z krzywdy bliźniego bardziej niż z niedziele
Powstaje radość, i z niewinnej szyje;
Kto co zwojuje, albo wydrze śmiele,
Lub poniewolne wojska w polu zbije,
To ma za radość i święte wesele.
Wtenczas, jak w święto, w huczne bębny bije;
A kiedy społem biesiadnicy siedzą,
Bardziej bliźniego, aniż z bliźnim jedzą.

Z tym ostatnim wierszem, który świeżością i zwięzłością celuje nad innemi, można zestawić podobne wyrażenie w *Rozmowach Artaksesa* o człowieku złośliwym (polityku): «drugi woli przyjaciela ukąsić niż siebie w język».

IV.

Prof. Aleksander Brückner w swojej *Historyi literatury polskiej* (1901) po niemiecku napisanej, ochłódł wprawdzie nieco z dawniejszego swego zapału dla Lubomirskiego, starał go się jednak na wyższym szczeblu hierarchii umysłowej postawić, aniżeli Tarnowski. Nazywa go najwszechstronniejszym i najukształceńszym polakiem XVII wieku, podnosi jego związek z oświatą europejską, daleką od «sarmackiej zarozumiałości» i od «mniszej ograniczoności»: zaznacza jego oczytanie w Montaigne'u i Bakonie; mieni go poprzednikiem Roussa w potępieniu oddalenia się od stanu natury. Te wywody i dowody nie posiadają wielkiej siły przekonywającej.

Już sam Brückner musiał wyznać, że w pismach «Salomona polskiego» obok wytrawnego smaku i niepospolitej bystrości umysłu widać tu i owdzie *(stellenweise)* gruby zabobon *(krusser Aberglauben)* i alchemiczne dziwactwa *(alchemistischer Spuk)*. To nie wszystko. Ów zachwalany związek z oświatą europejską był bardzo luźny i nie sięgał istoty rzeczy. Montaigne'a (pisanego z łacińska: *Montanus*) znał i przejął się jego sceptyczną dewizą: *que sais-je?* — ale ta znajomość i ta dewiza posłużyły głównie do wydoskonalenia owej zdolności dyalektycznej, z jaką wykazywał

zawodność środków, przedsiębranych do polepszenia stanu państwa i wogóle szczęścia ludzkiego, co stało się źródłem jego zrezygnowanego pesymizmu, który już w bardzo młodym wieku wyraził się zdaniem, iż szczęście widzieć należy w zupełnem wyrzeczeniu się szczęścia i w zespoleniu się z Bogiem.

Bakona znał także; ale cenił i przytaczał nie te jego dzieła, które Anglikowi zapewniły zaszczytne miejsce w dziejach filozofii, lecz te, które wobec tamtych musimy za podrzędne uważać. Oto słowa Lubomirskiego: «Bakonus, kanclerz angielskiego królestwa, pięknym i bardzo godnym stylem napisał dwie księdze; jednej dał imię: *Przestrogi moralne*, w której o rozlicznych rzeczach politycznych i moralnych, zwięzłym i dowcipnym sensem smacznie bardzo dyszkuruje; drugiej dał nazwisko: *Sapientia Antiquorum*, w której jest się czego nauczyć i naczytać». O znajomości metody indukcyjnej, o korzystaniu z «Nowego Organonu», lub z poglądu na znaczenie rozmaitych nauk, żaden ustęp pism Lubomirskiego nie świadczy. Cóż więc z tego, że Lubomirski «znał Bakona», kiedy z tego, co w nim jest najlepszem, co go czyni znakomitym inicyatorem nowego kierunku filozoficznego, zgoła nie skorzystał, lecz całkiem po średniowiecznemu wierzył w przeróżne baśnie o kamieniach, roślinach i zwierzętach. Czytał go on jako moralistę i mówcę, nie zaś jako filozofa. W jego mniemaniu wyższym nad Bakona był zapomniany dziś moralista hiszpański Don Diego de Saavedra (zm. 1648), autor stu Emblematów politycznych przedstawiających wzór władcy chrześcijańskiego *(Empresas politicas, idea de un principe cristiano)*. Dzieło to wydane równocześnie w tłumaczeniu łacińskim 1640, znał Lubomirski dobrze i bardzo często na nie się powoływał. Według naszego autora «Sawedra Emblematy czyli wizerunki swoje, przy politycznej nauce, wysokim także a skromnym przecie i uczonym trybem nad innych światu podał, *że go nikt jeszcze w tej profesyej nie zwyciężył*».

Drugim pisarzem, z którego Lubomirski uczył się polityki i stylu, był historyk rzymski Tacyt, wielbiony przezeń prozą i wierszem. «Jest jego styl — mówi L. — nad wszystkie inne historyczne najzwięźlejszy i tym najrzadszy, że wszystkie politycznych rządów kunszty i sztuczne postępki różnych osób, nawet i przyrodzenia każdego własnym opisaniem, a krótkim i węzłowatym stylem wyraża, tak dalece, że każde jego słowo ma wielką energią, i choć czasem jest trudne do pojęcia, samo jednak od siebie

mówi i samo się wyraża; stąd idzie, że dla misternych w każdym słowie konceptów wdzięcznym i miłym jest w czytaniu każdemu, który argucye, t. j. biegłe i żywe w mowie terminy rad czyta. I ja przyznam się, że młodszym jeszcze będąc, gdym go najpierwszy raz czytał, tak mi się był spodobał, żem mu na chwałę zaraz na jegoż księdze *sonet* taki napisał:

Ludzie i państwa sny wieku rzymskiego
Śmiertelnym prochem nieraz zagrzebione;
Umarłe cnoty, a przecie wskrzeszone
Żywe czynią cię nam nieśmiertelnego.

Kto cię nie przyzna z nich za największego,
Gdy godnym piórem wieki ich skrócone
Laurem zwycięskim wieńce lat plecione
Od zapomnienia ratujesz późnego.

Ty z cesarzami równasz się rzymskimi,
Oni swych żyjąc, ty zmarłych strofujesz,
A żywych uczysz przykłady wielkimi.

I tak, choć cudze laury opisujesz,
Jednakże równasz się z nieśmiertelnymi,
Tymże swą głowę laurem koronujesz.

«Nad Tacyta tedy żaden jeszcze dowcipniejszym i krótszym stylem nie napisał historyej».

Zresztą bardzo powierzchowny rozdział o duszy czyli umyśle w *Rozmowach Artaksesa i Ewandra* (1694) wyraźnie pokazuje, że Salomonowi naszemu nie chodziło tak bardzo o psychologiczne, jak raczej o moralizatorskie zadanie. Rozdział ten dowodzi również, że z kwestyami filozofii sobie spółczesnej zgoła Lubomirski nie był obeznany; znajdziemy tu obfite cytaty z Pisma św., pisarzów greckich i rzymskich, ale nie znajdziemy najmniejszej wzmianki o Kartezyuszu, a cóż dopiero o Spinozie!

I w poezyi również nie szedł nasz autor z biegiem czasu. Zdaje się, że kresem jego wykształcenia literackiego była połowa XVII wieku. Największym dla niego nowożytnym poetą był Marini, a zwłaszcza jego poemat o Adonisie (z którego Andrzej Morsztyn wyjął swoją «Psyche»); po nim dopiero kładzie Tassa i Aryosta, który «także pięknie rzecz swoją i obficie poezyą ozdobił». O poetach francuskich, o Kornelu, Rasynie, Molierze, a tem mniej o Kalderonie hiszpańskim, ani nawet wzmiankuje.

Wobec takich faktów, jakże można twierdzić, iż Lubomirski

utrzymywał łączność z europejskiem życiem duchowem? Byli przecież i u nas mężowie, co znacznie przed nim pisma Kartezyusza czytali i roztrząsali, gdy on zdaje się o nich wcale nie wiedzieć. Co do smaku literackiego, nie wyszedł nasz Salomon poza powszechnie już wtedy uznane u nas wzory włoskie, a Morsztynom ustępuje w znajomości dramatu francuskiego. Zasługą jego niewątpliwą jest, iż pod koniec wieku XVII, kiedy proza niemal zupełnie zeszpecona była makaronizmami (z wyjątkiem dzieł naukowych), on nie tylko ten ohydny zwyczaj potępiał, ale sam pisał względnie czystą polszczyzną (nie najczyściejszą — *im reinsten Polnisch* – jak utrzymuje Brückner), rzadko ją przeplatając (podobnie jak Starowolski przed nim) *cytatami* łacińskiemi.

A cóż powiedzieć o mniemaniu prof. Brücknera, jakoby Lubomirski w niektórych rzeczach wyprzedził swój czas? Za jedyny dowód tego arcyhazardownego twierdzenia mamy w jego dziele wskazaną pierwszą rozmowę Artaksesa z Ewandrem, gdzie jakoby nasz Salomon zajął już stanowisko Roussa i przeciwstawiając wiedzę prostocie, bolał nad «udoskonaleniem» człowieka, t. j. nad jego oddaleniem od stanu natury!... Ależ to urojenie tylko prof. Brücknera! Lubomirski, jak tylu przed nim moralistów, chciał tu jeno okazać, iż człowiek cnotliwy, choć prosty, jest lepszy od uczonego a przewrotnego, i że zdrowy rozsądek bywa cenniejszy od mądrości książkowej. Nie myśli on potępiać nauki jako nauki – owszem w innych rozmowach zaleca ją mocno utrzymuje tylko, że nauka, źle skierowana i użyta, jest szkodliwą. Występuje on przeciwko wykrętnym sofistom, nie zaś przeciw prawdziwym mędrcom.

Najlepiej to wykaże ustęp, który przytaczam: «Przez naukę pyszny zowie się wspaniałym, okrutny i tyran — do rządu sposobnym, pochlebca — wymownym i łagodnym i akomodującym się każdemu, rozrzutny — szczodrym, skąpy — oszczędnym, niestateczny — bieglym, płochy — obrotnym, obmowca — prawdziwym, zazdrościwy — sprawiedliwym, chytry – umiejętnym, uporny statecznym, i innych wiele podobnych przemian *wyuczony fałsz* odmaluje. Przeciwnym zaś sposobem przez subtelność i *zbyt dowcipną naukę*, cnota będzie poczytana za tępość i niedoskonałość dowcipu, sprawiedliwość za nieużytość, mężność za grubijaństwo, prostota roztropna za głupstwo, szczerość za nieostrożność, dobroć za miękkość i łacność niesposobną, pobożność za hipokry-

zyę; i tak przez pomieszaną nauki subtelność własnej swej wagi w złym i dobrym żadną miarą prawdy nie pokaże, ani dodaje».

Dobrze używać rozumu i nauki — oto istotna myśl przewodnia tej pierwszej rozmowy, nie zaś Roussowski nawrót do stanu natury. «Nie to jest mądrość — mówi Lubomirski — siłę [1]) rzeczy, choć sobie i przeciwnych umieć i dociekać; mądrość, co się cnocie nie przyda, jest fałsz i maszkara głupstwu tylko potrzebna. Prostota rozumna i rozsądna to prawdziwa mądrość; ani ten mądry, co siłę [1]) umie, ale ten, co *umie umieć*, cokolwiek umie, choć z przyrodzenia; tak, że *na mądrości zażywanie trzeba osobnej mądrości i miary*».

Nie chciejmy przeceniać doniosłości lektury Salomona polskiego, ani też głębi jego umysłu, który posiadał niewątpliwie niemałą subtelność i zwrotność, lecz tylko w dziedzinie życia praktycznego, w dziedzinie kwestyj moralnych i politycznych, lecz nie w zakresie zagadnień ściśle filozoficznych. Mieszanina pewnej lekkości w usposobieniu i skłonności do poważnej zadumy, mieszanina, która się przejawiła i w życiu (podobno niezbyt przykładnem) i w pismach, bystrość rozbiorcza połączona z wiarą silną w dziwne nierozwikłane tajnie materyi i ducha, znamionowały Lubomirskiego zawsze. Jego zrezygnowany pesymizm, przejawiający się w młodzieńczych już latach, nie wykluczał bynajmniej zabaw i rozrywek, jednem słowem używania świata. Bardzo charakterystyczną jest rzeczą, iż z 13 rozmów Artaksesa z Ewandrem, jedną (nienajkrótszą) poświęcił usprawiedliwieniu «próżnowania czyli drobnych zabaw ludzi wielkich», a rozmowę tę poprzedził obrazkiem, w którym wystawił swoich poważnych statystów wybierających się na nocną hulankę. Ewander zaprasza Artaksesa «na pewne posiedzenie z damami w jednem wesołem miejscu». Artakses godzi się, bo «na waletę chciał się z nim dowoli nacieszyć». I oto «wsiedli z sobą do jednej karety, z kompanią dwóch dam i drugich dwóch kawalerów, i tam prosto nie bawiąc się obrócili, kędy ledwie nie całą noc strawili wesoło na swobodnej zabawie, którą więc z francuska nazywamy *deboszem*, a po naszemu swywolą...» I nie dziwota, nasz Salomon mógł się powołać na Salomona hebrajskiego, którego *Kaznodzieję* tłumaczył, gdzie choć wszystko nazwano marnością, zalecano przecież wesołe używanie życia.

---

[1]) Siłę = dużo, wiele

V.

Zaczynają się już ukazywać monograficzne opracowania, dotyczące działalności Salomona polskiego. W «Sprawozdaniu gimnazyum III-go w Krakowie» za rok szkolny 1901 pomieścił p. Stefan Morawiecki starannie nakreśloną rozprawkę p. t.: *Stanisław Herakliusz Lubomirski. Kilka kart z młodych lat oligarchy 1661—1667.* Treścią jej jest głównie udział syna w sprawie ojca Jerzego, z okoliczności głośnego rokoszu, oraz szczegółowy rozbiór pierwszego dziełka, jakie Stanisław Herakliusz napisał w r. 1666, choć go drukiem ogłosił znacznie później, bo dopiero w 22 lata potem p. t. *Adverbiorum moralium sive de Virtute et Fortuna libellus.* Książeczkę tę ocenia p. Morawiecki bardzo surowo; treść jej nazywa «błahą», a formę «słabą», «bardzo nieszczególną». Niepodobna się zgodzić na tak ogólnikowo sformułowaną krytykę. Prawda, że młodzieniec, który pisał to dziełko w 24-tym roku życia, nie miał pomysłów oryginalnych, że przyswoił sobie tylko mniemania stoików i starał się nadać im barwę chrześcijańską; ale jak nie można zwać nauki stoików błahą, tak też nie można utrzymywać, iżby jej opracowanie przez Lubomirskiego było bardzo slabem. Są w niem niewątpliwie miejsca licho wyrażone, ale są także ustępy świadczące o niemałym talencie literackim, o umiejętności władania tajemnicami stylu i wywoływaniem efektu. Dość tu będzie przywieść (w starodawnym przekładzie) wymowne określenie marności życia ludzkiego, określenie, żywo przypominające jeden z monologów Hamleta, choć mu nie brak odpowiedników w Biblii i w autorach starożytnych. Posluchajmy tego głosu, zaraz na pierwszych kartach książki brzmiącego donośnie: «Pewny nam jest rodzenia się początek, pewna mizerya, pewna ułomność, pewna niemoc, pewna boleść, pewny koniec, pewna skazitelność, ale — niepewne życie, niepewna fortuna, niepewne zdrowie, niepewne dostatki, niepewna sława, niepewna osiadłość, niepewny przyjaciel, niepewne potomstwo, niepewna śmierci godzina, nadto niepewny i pogrzeb. Słowem jednem, na wyrażenie wszelkich mizeryj, próżności i przykrości, dosyć jest wymówić człowiek. Cóż tedy jest człowiek? Zwierzę mizerne, nieszczęśliwe, niespokojne, śmieci natury, niewolnik grzechu, skopuł fortuny, łódka tonienia pewna, a najpewniejszy obłów śmierci. A żywot-że co jest? Pokarm mizeryi ludzkiej, przepaścista bied i trosk jaskinia, nieugaszony pożądliwości płomień, dym, wiatr, powietrze, proch, cień,

nic cale». Sądzę, że nawet teraz, po dwustu kilkudziesięciu latach jeszcze niejeden literat byłby rad, gdyby mu takie frazesy spłynęły z pod pióra, choć przecie pod względem siły wyrażenia staliśmy się wybrednymi.

Nietrafnem też wydaje mi się twierdzenie p. Morawieckiego, iżby Lubomirski nie wierzył «w istnienie jakiegokolwiek porządku i uczciwości *w świecie ducha*», boć przecie oparcie się na religii chrześcijańskiej, widniejące w całej jego spuściźnie piśmiennej, chroniło go od zwątpienia. Widział on nieuczciwość i nieład w życiu towarzyskiem, społecznem, politycznem, bolał i szydził z tego powodu, ale od tego daleko jeszcze do krańcowej rozpaczy.

Słuszniejszym natomiast nazwać trzeba wywód ponurego na świat poglądu, z powodu ciosów, jakie dotknęły jego ojca pod koniec życia. Lubomirski widział — powiada autor — «jak długo gwiazda szczęścia przyświecała jego dziadowi i ojcu, wierzył w cnotę swego rodzica, wierzył w jego sprawę i tej sprawie służył, aż nagle gwiazda szczęścia poczęła blednąć, odwróciło się koło fortuny i zwycięski marszałek wraz z synem ukorzyć się musiał przed majestatem królewskim. Ta igraszka fortuny kazała mu o niej myśleć i malować życie w czarnych kolorach. Mógł w rozmyślaniu znaleźć ducha pogodę i lekarstwo na rany, ręką losu zadane, ale przeciwne to było rodzajowi jego umysłu, który z natury sceptyczny i zimny, pomimo wielkiej pozornej logiki, nie był dość konsekwentnym, nie wiele dbającym o zgodę serca i rozumu. Te wrodzone umysłu własności... nadały jego myślom ten dziwny, niby zdrowy, a przecież w gruncie rzeczy chory kierunek, a na pierwszem jego dziełku wycisnęły piętno zwątpienia i abnegacyi. Wychowany przytem w domu, gdzie tak często słowa czynom kłamały, gdzie zbrodnia stale od lat kilku gościła, stracił powoli ten prosty, ale zdrowy zmysł moralny, który bez filozofii umie żyć uczciwie i kochać szczerze prawdę. Natomiast wyrobił się w nim wielki zmysł praktyczny, owa *rozumna roztropność*, która nauczyła go z każdej okoliczności korzystać i wśród chwilowych niepowodzeń, a nawet klęsk rodzinnych, zachować *umysł pogodny* i pożądliwem poglądajmy okiem ku *pałacom fortuny*, do bram których *złota nadzieja* chciwa bogactw i sławy serce wabiła».

Dodać jednak trzeba, że ta niezgoda między teoryą a praktyką, między głoszonemi zasadami a postępkami nie była jaskrawą, nie raziła przynajmniej oczu spółczesnych, którzy mar-

szałkowi w. k. przydomek Katona nadali i mądrość jego wysoko cenili. A częste powtarzanie Salomonowego «Marność nad marnościami i wszystko marność!» — nie mało się przyczyniało do rozpowszechnienia tej myśli, że był to umysł nadzwyczaj głęboki, choć w gruncie rzeczy dowodzić tylko mogło, że był niepowszedni.

Piotr Chmielowski.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA AUGUSTA COMTE'A W PARYŻU.

Z doktryn filozoficznych, które powstały w XIX stuleciu, żadna może nie miała wpływu tak rozległego, tak wszechstronnego w oddziaływaniach swoich, tak kosmopolitycznego w najlepszem znaczeniu słowa, jak nauka Augusta Comte'a. Zrodzona we Francyi, rozlała się po całej Europie i Ameryce, a dziś liczy może więcej zwolenników wśród niejednego z ludów łacińskich obu półkul, niż we Francyi samej. Nawpół-naukowa, nawpół-religijna, wytworzyła ona dwa odłamy, z których każdy rozwija się niezależnie, ulegając coraz to dalszej ewolucyi. Zarówno filozofia pozytywna, jak i religia ludzkości, liczą w swoim gronie licznych zwolenników, z których jedni stoją na stanowisku nienaruszonej doktryny mistrza; inni starają się ją modyfikować i rozwijać stosownie do postępu myśli i wymagań czasu; a jeśli wśród odłamów pozytywizmu naukowego, niektóre, nawet bardzo blizkie do nauki mistrza, jak pozytywizm angielski w osobie p. H. Spencera, lub rosyjski przedstawiciel doktryny p. Roberti, zapierają się niejako swojej z nim łączności, to wśród zwolenników religii pozytywistycznej widzimy przeciwnie, chęć utrzymania tej łączności jednocześnie z dążeniami reformacyjnemi, które w krańcowej lewicy przybierają charakter kollektywizmu.

Można rozmaicie oceniać pojedyncze składniki nauki A. Comte'a; niepodobna wszakże zaprzeczyć potężnego, a w przeważnej większości wypadków dodatniego jej wpływu na rozwój umysłowości europejskiej i zachodniej wogóle, a jeśli zasadnicze jej myśli rzucone były już przez Saint-Simona, pod którego wpływem wyrabiał się umysł twórcy pozytywizmu, to jego żelaznej wytrwałości i konsekwencyi zawdzięcza świat ucywilizowany, że pozy-

tywizm ze szkicu ulotnego stał się czynem dziejowym, płodnym w tak liczne następstwa naukowe i społeczne.

Nie dziw więc, że dzień 18 maja r. b. zgromadził w Paryżu przedstawicieli bardzo wielu narodowości Europy i Ameryki. Nie dziw, że pomnik, którego odsłonięcie na dzień ten przypadało, nosi napis: *par conscription internationale.* Powstał on istotnie ze składek zebranych po całym niemal świecie, wśród których Brazylia i Meksyk zajmują wybitne miejsce.

Comte urodził się 19 stycznia 1798 r.; pierwotnym też zamiarem komitetu było, aby w tym dniu już pomnik ujrzał światło dzienne. Rozmaite zwłoki spowodowały odłożenie tej uroczystości na lato 1900 r., kiedy wystawa ściągnęła do Paryża licznych przedstawicieli pozytywizmu z rozmaitych krajów. Zakład wszakże, któremu powierzone było wykonanie pomnika w marmurze, nie ukończył go na ten termin. Ograniczono się więc wówczas do uroczystego zgromadzenia kommemoracyjnego, w którem wobec glinianego jego modelu, odbyły się przemówienia stosowne przedstawicieli rozmaitych narodowości [1]) i do bankietu, który zgromadził paręset osób.

Odsłonięcie odbyło się przy udziale reprezentanta rządu. Był nim p. André, minister wojny, któremu p. Waldek Rousseau powierzył zastępstwo, przez szczególne poczucie delikatności wybierając zwolennika doktryny. Deszcz padał z niewielkiemi przerwami, zakłócając przebieg uroczystości. Mimo to spora gromada otaczała trybunę, na której zebrani byli goście, bliższy udział biorący w inauguracyi. Pomnik mieści się na Place de la Sorbonne — małej uliczce zamkniętej z jednej strony frontem kościoła Sorbonny, jedyną częścią zachowaną z dawnego jej gmachu, z drugiej wychodzącej na bld. St. Michel, wprost ogrodu Luksemburskiego, ku któremu pomnik jest zwrócony. Miejsce więc jest i stosowne i dobrze wybrane pod względem estetycznym.

Marmurowy pomnik doskonale odbija białością swoją od czarnego tła kościoła Sorbony. Składa się on z trzech postaci. Na wyniosłym cokolu mieści się biust twórcy pozytywizmu. Po prawej stronie postać kobieca z dzieckiem na jednem ręku, z gałęzią w drugiem, symbolizuje zarazem i ludzkość łączącą ubiegłe po-

---

[1]) Jedno z nich bliżej nas obchodzące ukazało się w przekładzie polskim w «Krytyce» (1901 r.) p. t.: *Pozytywizm w Polsce.* Wszystkie przemówienia i opisanie obchodu znajduje się w «Revue Occidentale», novembre 1900.

kolenia z przyszłemi; po lewej stronie siedzi robotnik oparty o księgę i zamyślony nad nią, a narzędzia pracy spoczywają u jego stóp. Dwie więc te postacie odpowiadają stanowisku, które kobieta i proletaryusz zajmują w doktrynie, a symbolizują jednocześnie pracę i pokój odpowiednio do hasła: *ordre et progrès*. Drugie hasło: *vivre pour autrui*, wyraz wzniosłej zasady altruizmu i podstawa etyczna doktryny, wypisany jest pod popiersiem.

Całość jest pełna smaku i prostoty; daleka od wszelkiej sztuczności i afektacyi. Twórcą pomnika jest p. Injalbert. P. André podnosząc na bankiecie wieczornym toast na jego cześć, słusznie zaznaczył doskonałość, z jaką oddał w dziele swym zasadnicze myśli doktryny.

Przemówienia, niedługo trwające, zakończył piękny wiersz okolicznościowy, deklamowany przez p. Silvain, artystę dramatycznego, w chwili, gdy chmury zaczęły się przerzedzać, dając miejsce promieniowi słonecznemu, który błysnął na sam koniec tego pierwszego aktu uroczystości.

Drugi odbył się w sali Ogrodniczej na rue Grenelle. Było to uroczyste zgromadzenie publiczne pod prezydyum p. Hektora Denis, profesora filozofii w Université Libre w Brukseli, rozpoczęte o wpół do trzeciej a trwające do wpół do siódmej wieczór.

Po odśpiewaniu przez chór Marsylianki i zagajeniu przez p. Denis, który mówiąc w imieniu Belgii, podniósł szczególniej zasługi p. De Greefa, twórcy pierwszej katedry socyologicznej w tym kraju, a obecnie rektora Université Nouvelle, wykonana zostałała bardzo piękna scena liryczna pióra p. J. Canora (pseudonim) z muzyką p. P. Decourty. Główne role wykonane przez pierwszorzędnych artystów, są: myśliciel, poeta, kobieta, proletaryusz i t. d.

Po ukończeniu tej sztuki, która wywołała gorące oklaski dla artystów i autora, nastąpiły przemówienia przedstawicieli rozmaitych narodowości w ich porządku alfabetycznym, lub odczytanie mów nieobecnych. P. Harrison reprezentował angielską; p. Molenaar — niemiecką; p. Drtina — czeską; p. Simon — brazylijską; p. Milesi — włoską; p. Aragon — meksykańską; p. W. Kozłowski — polską; p. T. Braga — portugalską; p. Nyström — szwedzką; p. A. Riza — turecką. Mowy te przeplatały odpowiednio dobrane i doskonale wykonane ustępy muzyczne.

Bankiet wieczorny w tradycyjnem Café Voltaire na placu Odeonu zamknął ten dzień. Zgromadził on kilkaset osób i odbył

się znowuż pod prezydyum p. Andre'go. Swobodnie improwizowane mowy, w których wypowiadano nadzieje dotyczące przyszłości pozytywizmu lub wymieniano się wrażeniami uroczystości, nadawały mu urok.

Przed paru miesiącami zaledwie Francya była świadkiem wielkiej uroczystości pamiątkowej poświęconej największemu z jej poetów Wiktorowi Hugonowi; teraz uczciła pamięć jednego z największych myślicieli. Ale Paryż, porwany wirem życia, nie długo będzie pamiętał o tej chwili. Wszystko pędzi dalej swoim torem, a nowy piękny pomnik przybywający do rzeszy niezliczonych innych, zostanie jedyną pamiątką dnia 18 maja. Zanim ten dzień zamkniemy, spróbujmy wszakże w kilku słowach scharakteryzować te trwałe ślady wyciśnięte na myśli wszechludzkiej, które symbolizuje skromny ów pomnik z białego marmuru.

Za wątek w tej ocenie obieramy znakomite przemówienie p. H. Denis, wygłoszone na posiedzeniu dnia 2 września 1900 [1]).

W swoich *Opinions Philosophiques* wygłosił Saint-Simon myśl następującą: «Filozofowie XVIII stulecia stworzyli Encyklopedyą, w celu obalenia systematu teologicznego i feudalnego; filozofowie XIX wieku powinni utworzyć również Encyklopedyą w celu założenia systematu naukowego i przemysłowego». Te słowa mistrza wytknęły program działalności uczniowi jego, A. Comte'owi. Świadek ciężkiej kryzys idejowej i moralnej, spowodowanej przez upadek dawnego porządku pod ciosami Rewolucyi, uczynił on ten wysiłek niezrównany, ku przemyśleniu nanowo całej wiedzy swego czasu, ku rozszerzeniu wiedzy pozytywnej do granic zjawisk dostępnych dla obserwacyi, ku syntezie jej, wyzwolonej ze wszelkich żywiołów obcych, aby dać w ten sposób pogląd filozoficzny, któryby stanowił rękojmią jedności i pokoju dla umysłów, a zarazem posłużyć mógł za podstawę pewną dla skutecznego przeprowadzenia jak najszerszych przeobrażeń społecznych.

Rozumiał on, jak Saint-Simon, że odnowienie społeczne wymagało podwójnej pracy: teoretycznej i praktycznej. Lecz kiedy saint-symoniści usiłowali wykonać jednocześnie obie strony tego dzieła, Comte z niezachwianą wytrwałością oddał się jego części teoretycznej, przekonany, że dopiero po jej ukończeniu nastąpić może przeprowadzenie praktyczne znalezionych zasad. Miał on to przeświadczenie niezłomne, że rozkład społeczeństwa będzie nie-

[1]) Wydrukowane w «Revue Occidentale», 1 Novembre 1900.

unikniony, jeśli nie uda się wytworzyć systematu doktryn politycznych i moralnych, któryby znalazł uznanie we wszystkich klasach; a ponieważ same tylko prawdy wiedzy mają ten charakter, że zyskują zgodę powszechną, wykluczając opinie i mniemania osobiste, więc zjednoczenia tego szukał na drodze naukowej. W ten sposób powstała myśl wytworzenia umiejętności, któraby w sposób ścisły i naukowy, na wzór innych nauk doświadczalnych, obejmowała zjawiska i przeobrażenia życia społecznego. *Kurs filozofii pozytywnej* był tylko przygotowaniem do *Socyologii*, stanowiącej jego szczyt. Dziwnym zbiegiem okoliczności, przez te 16 lat, które pochłonęło Comte'owi wykończenie tego dzieła, saintsimonizm przebywał wszystkie fazy swojej ewolucyi: pośpieszne wyrobienie doktryny, wielkiej pomimo wszystko, gorąca propaganda, próby urzeczywistnienia ideałów, rozdźwięki wewnętrzne, upadek i rozproszenie kościoła.

W tej niezrównanej energii i wytrwałości, w tem zaparciu się chwili bieżącej, dla dokonania dzieła przyszłości, głównym oparciem Comte'owi było głębokie uczucie miłości dla Ludzkości, z której następnie utworzył przedmiot kultu religijnego. Już w r. 1819 pisał do Valat'a: «Nie przywiązywałbym wcale znaczenia do prac naukowych, gdybym nie myślał *ustawicznie* o ich użyteczności dla gatunku».

Podstawą doktryny filozoficznej Comte'a jest, jak wiadomo, «prawo» trzech faz, przez które przechodzić ma myśl ludzka w rozwoju swojem: fazy *teologicznej*, *metafizycznej* i *pozytywnej*.

Już Turgot wypowiedział myśl zbliżoną do tej, a Burdin i Saint Simon usiłowali ją rozwinąć. Dopiero u Comte'a wszakże przybiera ona ten charakter powszechny i tę doniosłość, które czynią z niej kolumnę kręgową doktryny, według wyrażenia J. S. Mill'a. — Ale stroną tego prawa, na którą mniej dotąd zwracano uwagi, jest ta, że pełni ona w nauce Comte'a rolę, która w innych systematach przypada w udziale teoryi poznania. To też na zarzut Maxa Müllera, że Comte stworzył systemat filozoficzny bez znajomości nauki Kanta, znajdujemy gotową odpowiedź w liście twórcy pozytywizmu do Eichthal'a: «Największym krokiem, jaki uczyniłem od czasów Kanta, jest odkrycie prawa trzech stanów». Możemy zgodzić się lub nie na to zestawienie, świadczy ono wszakże o zupełnej świadomości autora doktryny co do równoległego znaczenia prawa trzech stanów z teoryą poznania. Słusznie więc p. Lévy-Bruhl odpowiada na zarzuty p. Renouvier, że

pozytywizm ma swoję odrębną teoryą poznania. Teorya ta wszakże nie jest oparta na badaniu umysłu indywidualnego, jak u Kanta, lecz na *myśli zbiorowej* Ludzkości w jej rozwoju historycznym. I tu więc ujawnia się charakter społeczny całej doktryny.

Klasyfikacya umiejętności i *Socyologia*, pojęta jako fizyka społeczna, jako statyka i dynamika społeczeństwa, stanowią dwa dalsze wybitne momenta Kursu. Nie będziemy się nad nimi zatrzymywali, odsyłając czytelników do *Klasyfikacyi umiejętności*, stanowiącej pierwszy tom naszej *Biblioteki samouków* co do oceny pierwszej; do cennej pracy naszego wybitnego socyologa p. B. Limanowskiego p. t.: *Socyologia A. Comte'a*, co do drugiej. Zaznaczymy tu tylko, w ślad za p. Denis, że klasyfikacyą tę uprzedził niejako Condorcet w swoich znakomitych programach wykształcenia przedłożonych Konwencyi Narodowej; że tą samą drogą postępował A. Humboldt, dając obraz przyrody w swoim słynnym *Kosmosie*. — Myśl socyologii rzucona przez Comte'a, jego próba urzeczywistnienia tej nauki, przyniosły obfite owoce. Nie będziemy tu wyliczać mnogich imion pracowników na tem polu, ani śledzić modyfikacyj nauki Comte'a w tej dziedzinie.

Idea *Ludzkości* stanowi ogniwo łączące filozofią pozytywną z polityką pozytywną. W niej kondensuje się całe dzieło twórcze Comte'a. Wyrobienie tej części doktryny, zajmuje drugą połowę jego życia. Przychodzi tu Comte do myśli, że nietylko wszystkie umiejętności są przygotowaniem do nauki o społeczeństwie, lecz że są one tylko częściami jedynej nauki o Ludzkości. Część tego dzieła nowego, w którem zakres twórczości został rozszerzony przez wciągnięcie do niego życia uczuciowego, przedstawiliśmy niedawno w piśmie naszem [1]). Nie będziemy więc przypominali tu owego potężnego wzlotu duszy osobowej ku nieśmiertelności w zbiorowym bycie Ludzkości.

J. St. Mill powiedział, że Comte był pijany moralnością. Istotnie, powiada p. Denis, był on upojony ideą Ludzkości, a w tem tkwi największa jego sława; dlatego też zostanie w dziejach, jako jeden z największych ich przedstawicieli. Dzięki impulsowi danemu przez Comte'a, wiek XIX roztoczył olbrzymie dzieło nauki społecznej, która posłuży za podstawę do polityki pozytywnej, odmiennej może od tej, jaką wystawił twórca pozytywizmu, która

---

[1]) *Religia Ludzkości* zeszyt II. r. b.

wszakże niezawodnie wchłonie w siebie liczne pierwiastki przyszłości zawarte w jego doktrynie. Może być, że wiekowi XX sądzono jest spełnić tę drugą interpretacyą aforyzmu Alfreda de Vigny'ego: «Czem jest wielkie życie? — Jest to myśl filozofa, wykonana przez Ludzkość».

PRZYCZYNKI DO SŁOWNICTWA FILOZOFICZNEGO.

Attuicya (*ad - tueri* według analogii z *intuicyą* ob.). Wyraz stworzony przez S. S. Laurie (*Metaphysica nova et vetusta*, drugie wyd., 1901). Świadomość przedmiotu złożonego, jako istniejącego nazewnątrz nas, odniesionego do pewnego miejsca. Świadomość ta więc zawiera w sobie twierdzenie, że przedmiot *jest* (poza świadomością naszą). «Fakt ujęcia i odbicia, na wzór zwierciadła, przedmiotu złożonego, jako *istniejącego*, mam na myśli, gdy używam wyrazu attuicya». (l. c. str. 8).

Autentyczny (greck.) = wiarogodny (używa się co do dzieł filozoficznych).

Autokracya — (greckie: αυτοσ sam, κρατειν mieć władzę) — samowładztwo, władza niepochodna (jako atrybut woli boskiej w fil. religii).

Autonomia (αυτο νομος — być sobie prawem) - samorząd. Kant przypisuje autonomią rozumowi we wszystkich sprawach etyki; to znaczy, że rozum jest w niej najwyższowładny; prawa zaś, które przepisuje woli są powszechne i bezapelacyjne. Na tem polega wolność woli. *Heteronomicznemi* nazywa Kant prawa, które woli naszej narzuca bądź przyroda, bądź przymus naszych namiętności lub pragnień.

ANGLICY O WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE POLSKIEJ.

W głośnym kwartalniku angielskim «Quarterly Review» (T. I. r. b.) znajdujemy artykuł poświęcony *Sienkiewiczowi i współczesnym mu pisarzom (Sienkiewicz and his contemporaries)* nie noszący podpisu — co stanowi regułę tego pisma — ale pisany widocznie przez anglika. Artykuł omawia *Trylogią* i *Quo vadis* Sienkiewicza; dwie powieści p. Przybyszewskiego *(Dzieci szatana* i *Homo sapiens)*, *Komedyantkę* i *Ziemię obiecaną* p. Reymonta, *Ludzi bezdomnych* p. Żeromskiego, *Na kresach lasów* i *W matni* p. Sieroszewskiego, a napisany jest w tonie pełnym sympatyi dla polaków.

Autor zaczyna od zaznaczenia, że we wszystkich niemal dziedzinach sztuki i wiedzy spotykają się imiona polskie, głośne w całym świecie. Wytyka następnie poczytność powieści Sienkiewicza we wszystkich krajach, zwłaszcza zaś słowiańskich, oraz ich wpływ na rozpowszechnienie języka polskiego. Wyraża ubolewanie nad tem, że przekłady angielskie nie są tak dobre, jakby można było wymagać po arcydziełach tłumaczonych. Omija powieści psychologiczne *(Bez dogmatu* i *Rodzinę Połanieckich)*, gdyż nie lubi tego rodzaju, w którym analiza czyni akcyą ociężałą. Ubolewa autor nad tem, że *Trylogia,* którą uważa za najlepszy z utworów p. Sienkiewicza, nie może mieć tej popularności w Anglii, jaką ma wśród czytelników polskich, z powodu zupełnej nieznajomości dziejów polskich z okresów w nich potrąconych. Podnosi następnie zalety malownicze, bogactwo i rozmaitość epizodów, tragizm i siłę opowiadania, bezstronność w malowaniu postaci nieprzyjaznych (jak Chmielnicki i Karol Gustaw, Radziwiłł), podziwia epickie postacie Podbipięty, Zagłoby, Kmicica.

Ściśle narodowy charakter tych utworów stanął na przeszkodzie ich popularności. Lecz skoro tylko obrał p. Sienkiewicz w *Quo vadis* temat bardziej ogólnie - ludzki, sława jego szybko się rozszerzyła po świecie. Autor nadmienia, że powieść ta dała powód do dwóch wprost przeciwnych opinij w literaturze angielskiej: jedni uważają ją za gorącą obronę chrześcijaństwa; drudzy za apoteozę świata starożytnego. Tłumaczy się to tem, że książka ta nie ma żadnej tendencyi w tych kierunkach, każdy zaś wkłada w nią swoję własną. Jak w *Trylogii* nie dopuszcza Sienkiewicz, aby patryotyzm sprowadził go na manowce, tak w tym utworze nie daje się uwieść uczuciu religijnemu do tego stopnia, aby robić z książki propagandę chrześcijaństwa; ocenia je raczej z estetycznej niż z religijnej strony. To też najlepszemi postaciami po-

wieści są poganie jak Neron i Petroniusz, lub powtórzenia postaci z *Trylogii* (Ligia — zbliżona do Oleńki; Ursus — sobowtór Podbipięty). Sienkiewicz nie budzi w nas sympatyi do Nerona, lecz tłumaczy go nam przynajmniej, jako fenomen psychiczny. Natomiast Petroniusz, pomimo daltonizmu etycznego, który mu wynagradza po części poczucie dobrego smaku, jest stanowczo najsympatyczniejszą i najwybitniejszą postacią w powieści. Dyletantyzm (w znaczeniu dekadenckim) i wyrafinowanie Petroniusza pozwalają mu podziwiać zalety chrześcijaństwa, lecz stoją na przeszkodzie, aby stało się jego wiarą.

Autor wytyka także słabe strony utworów p. Sienkiewicza. Należą do nich: powtarzanie się tych samych charakterów w rozmaitych powieściach (gdyby autor był bliżej przestudyował *Bez dogmatu*, dostrzegłby niezawodnie ścisłe braterstwo dusz u Płoszowskiego i Petroniusza), niemniej jak fabuły: w pięciu powieściach powtarza się porwanie panny bądź przez człowieka, którego nie kocha, bądź przez takiego, z którym pomimo miłości nie chce się połączyć (Winicyusz). W kompozycyi nie ma tej staranności, co w opracowaniu szczegółów; niekiedy nawet spotyka się nadmiar jaskrawości w opisaniu okrucieństw.

Sienkiewicz będąc pierwszym powieściopisarzem polskim, nie jest wszakże jedynym, a dając charakterystykę innych, autor wybiera typowych przedstawicieli odmiennych od jego kierunków.

Modernizm, «jeśli można go nazwać szkołą», reprezentuje p. Przybyszewski, któremu przyznaje talent. Zasadniczą myślą jego twórczości jest «naga dusza» — pojęcie zapożyczone od Ola Hanson'a. Teorya ta polega, jak się zdaje na następującem: całość życia zwykłego duszy spoczywa na wrażeniach zewnętrznych oraz reakcyach, jakie na nie wywieramy; bywają wszakże chwile wyjątkowe, w których te wrażenia i ich oddziaływania, stanowiące niejako odzież duszy, znikają, dając miejsce zupełnie odmiennym, charakteryzującym nagą duszę. Takie chwile następują pod wpływem neurozy, zatrucia alkoholem lub morfiną, zaburzeń płciowych i t. d. Stanowią one źródło natchnień. «Nie obchodzi to nas — powiada autor — czy p. Przybyszewski posługiwał się sam, w celu osiągnięcia tego stanu, tak podniosłego, środkami, które zaleca; zajmują nas jedynie jego książki».

Wymieniwszy tytuły ważniejszych jego powieści, autor zaznacza, że p. Przybyszewski jest głośno podnoszony przez jednych, surowo potępiany przez innych i daje proste tłumaczenie tego faktu: «Jego cynizm (obscenity), ani namiętny, ani samochwalczy, ani upieprzony dowcipem, odpycha od niego jednych ze wstrętem, gdy przeciwnie dla innych stanowi wyrafinowany przysmak. Jest on zdechlakiem (morbid) i niezdrowym w tym samym stopniu, co pisarze francuzcy, niemieccy lub skandynawscy tegoż typu. Dla tych wszakże, dla których «pięknem jest zepsutość, a zepsutość pięknem», których pewnikiem, że gieniusz nie może być gieniuszem, jeśli nie jest zepsutym, p. Przybyszewski jest bożyszczem».

Pomijając rozbiór jego dzieł przechodzi autor do grupy, którą charakteryzuje jako naturalistów. P. Rejmont jest «malarzem przy pomocy słów». Pisze przeważnie z wrażeń osobistych, stąd pewna surowa żywość w jego obrazach, która wszakże nie jest nieprzyjemną. Styl jego często naprężony i przeładowany, obfitość postaci psuje wrażenie całości. Góruje natomiast w opisach.

P. Żeromski, znany już z poprzednich nowel mniejszych, stał się gło-

śnym («famous») przez *Ludzi bezdomnych*. «Bywa często pełen goryczy, lecz zawsze poważny i szczery. Jak p. Sienkiewicz ma skłonność dostrzegania najlepszych stron w rzeczach, tak p. Żeromski skłonny jest dostrzegać najgorsze. Oburza się na sposób, w jaki wyższe klasy obchodzą się z niższemi i czuje, że ma w tem słuszność. Jaskrawo przedstawia nędzę, a nawet wady ubogich: czyliż nie pochodzą z winy bogatych?... Takim też jest jego styl; silny aż do brutalności, surowy, prawie przechodzący w gwarę *(slang)*, przypominający woń łachmanów ubóstwa, naśladujący jego szorstkie głosy, czasem przykry, jak obrazy, na których się zatrzymuje. Z tem wszystkiem dosadny, malowniczy i w pewnym rodzaju artystyczny». Niesłusznie też zastosowano do niego bajkę Alfonsa Daudeta o roju pszczół, który, uprzykrzywszy sobie wonne łąki poleciał szukać osobliwego miodu w stosach nawozu: «jesteśmy przekonani, że nie gonitwa za nowością, lecz litość i oburzenie spowodowały jego wybór». Nie mało jest takich, którzyby woleli, aby przedmiotu tego nie dotykać...;«jako też i «moderniści», konserwatystów nich potępili ostatnie dzieło p. Żeromskiego, jako pozbawione wszelkiej wartości; inni, idąc w przeciwnym kierunku, podnieśli je jako nowe objawienie. Większość krytyków, zajmujących stanowisko pośrednie, zgadza się na to, że *Ludzie bezdomni* są książką bardzo niezwykłą». Opowiedziawszy dalej w kilku słowach wątek powieści, taki sąd o niej wydaje: «Książka ta nie robi zewnętrznego wrażenia jedności; utworzona jest z oddzielnych epizodów, których związek i stosunek wzajemny trudno daje się dostrzedz na pierwszy rzut oka. Staranne przestudyowanie jej wszakże wykazuje jedność, prawdziwą, chociaż ukrytą jedność charakteru, obrazu, tonu i kontrastów. Dykcya jest bardzo nierówna: niekiedy bez porównania lepsza niż w poprzednich pismach, niekiedy o wiele gorsza. Robi to wrażenie, jak gdyby książka była stworzona w porywie natchnienia i wydana bez żadnych poprawek. Lecz jeśli uważać mamy *Ludzi bezdomnych* raczej za książkę obietnic niż za arcydzieło skończone, obietnice przynajmniej są wielkie».

Przechodząc do p. Sieroszewskiego, zaczyna autor od uwagi, że «wadą wspólną większości pisarzy polskich jest przesada w kolorycie i spazmatyczna gwałtowność wzruszeń. Zdaje się, jakoby nie umieli odróżnić gwałtowności od siły; dążność więc ku naturalizmowi, zniechęcająca do wyrażania uczuć osobistych, byłaby dla nich korzystną, gdyby nie posuwała się dalej, jak tylko do doprowadzenia ich do miary właściwej». P. Sieroszewski, zdaniem autora trzyma się najściślej tej zasady. W pięciu nowelach przedstawił on w sposób spokojny rozczarowania marzyciela-kolektywisty i wygnańca, zmuszonego do walki o życie ze swymi «braćmi», dzikimi syberyjczykami, rabowanego i okradanego dopóty, aż zrozumiał świętość własności. Opisał ponure pustynie śnieżne i niezgłębione «tundry» tak potężnie, że czytelnik odczuwa tęsknotę i przygnębienie, których sam autor, zdaje się, nie doświadcza, przedstawił bez żadnego objawu niesmaku lub sympatyi życie i obyczaje barbarzyńskich plemion, które zna tak dobrze...» Obserwacya uczonego łączy się u niego z natchnieniem artysty. Autor sądzi, że powieści jego nadałyby się do tłumaczenia wskutek obfitości materyału naukowo-obserwowanego.

NOWE KSIĄŻKI.

Biblioteka dla młodzieży. Wydawnictwo Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie. 16 tomików.

Pisząc w poprzednim zeszycie «Poglądu na świat» o wydawnictwach, podających znakomitsze dzieła literatury swojskiej i obcej z objaśnieniami, niezbędnemi dla należytego ich zrozumienia i oceny, popełniłem omyłkę, którą śpieszę coprędzej sprostować.

Omyłka polegała na twierdzeniu, jakoby po upadku wydawnictwa podjętego przez prof. Piotra Parylaka, nie było aż do ostatnich czasów próby wznowienia podobnych usiłowań. W rzeczywistości próba taka istniała, a została podjęta w r. 1891 przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie. Wiedziałem o niej tylko bibliograficznie i tem się tłumaczy, że wiadomość ta z biegiem czasu zatarła się w mojej pamięci. Obecnie zaznajomiwszy się (dzięki uprzejmości Towarzystwa) z książkami w tem wydawnictwie ogłoszonemi, winienem podać o nich szczegółowszą wiadomość.

Każda książka w tej *Bibliotece dla młodzieży* ma na czele krótki życiorys autora; tekst opatrzony jest objaśniającymi przypiskami, zazwyczaj niezbyt licznymi. Niektóre tylko dzieła mają jeszcze przy końcu dodany pogląd estetyczno-psychologiczny na to, co czytelnik już poznał. W wyborze utworów starano się o urozmaicenie, nie poprzestając na samej poezyi, lecz uwzględniając prozę historyczną, a nawet pięknie pisane szkice przyrodnicze.

Tym sposobem ogłoszono 16 tomików. Z arcydzieł literatury obcej uwzględniono cztery, a mianowicie trzy Szekspira *(Juliusz Cezar, Koryolan, Makbet)* i jedno Kalderona (*Książę Niezłomny* w przekładzie Słowackiego). Dwanaście tomików poświęcono literaturze ojczystej, ogłaszając utwory: Niemcewicza *(Powrót posła)*, Mickiewicza *(Złote myśli)*, Goszczyńskiego *(Król Zamczyska, Sobótki)*, Szujskiego (dramat: *Wallas*); — Heidensteina (*Pamiętniki o wojnie moskiewskiej* w tłumaczeniu Jana Czubka), Jana Chryzostoma Paska *(Pamiętniki)*, Kajetana Koźmiana *(Pamiętniki)*, Szajnochy *(Dwie wojny, Mściciel, Krzysztof Opaliński)*, Kazimierza Wodzickiego *(Jaskółka)*; wreszcie zbiorowy tomik *Wyboru nowel i opowiadań* pióra 11-tu spółczesnych pisarzy naszych.

Ogólnie biorąc, wyborowi temu nic zarzucić nie można, nie jest on wprawdzie systematyczny, ale kto zna warunki pracy zbiorowej, zwłaszcza u nas, ten brakowi temu dziwić się nie będzie; każda z podanych przez Towarzystwo książek warta jest czytania zarówno przez młodzież jak i przez starszych. Co do życiorysów, poglądów i objaśnień, są one bardzo różnej wartości; zaletą ich jest jasność i treściwość, wadą — pewna oschłość wykładu; wyjątek tu stanowi głównie opracowanie *Powrotu posła*, dokonane przez prof. Józefa Wójcika, które gdyby uzupełnionem zostało szczegółowszym rozbiorem układu i charakterów komedyi, mogłoby uczynić zadość najdalej nawet idącym wymaganiom. Interesująco też został napisany przez prof. Henryka Kopię wstęp do *Wyboru nowel.*

Ze wszystkich 16 tu tomików najwięcej powodzenia miały dwa t. j. *Pamiętniki Paska*, które w r. 1900 musiano odbić ponownie, oraz *Pamiętniki o woj-*

nie moskiewskiej, obecnie w handlu wyczerpane. Inne rozchodziły się powoli; to też wydawnictwo w pierwszych dwu latach (1891, 1892) ruchliwe, później osłabło w swojej działalności; upływały nieraz całe lata, a żadna nowa książka nie zwiększała jego zasobów. Może jedną z przyczyn było podawanie arcydzieł w skróceniu (*Makbet*, *Koryolan*) ze względów t. zw. przyzwoitości obyczajowej. Mnie się zdaje, że *prawdziwe arcydzieła* nikogo zgorszyć nie mogą, kto je należycie rozumie; że zatem podawać je należy w całości, bo dzieła gorszące nigdy do arcydzieł policzone być nie mogą. Drugą przyczyną niezbyt wielkiego pokupu tych książek jest małe uwzględnienie działu poezyi, który zawsze miał i mieć będzie najwięcej czytelników, a pod względem kształcącym należy do najważniejszych. Wreszcie większe ożywienie wstępów przez mocniejsze charakterystyki pisarzy i ich dzieł, mogłoby się przyczynić do spotęgowania zajęcia dla wydawnictw Towarzystwa nauczycieli, czego szczerze im życzę. *P. Chmielowski.*

C. Bouglé: *Les idées égalitaires. Etude sociologique.* Paris Alcan. p. 249.

Autor tej książki dał się już poznać poprzednio dziełkiem o *Nauce społecznej w Niemczech*, któremu poświęcimy niebawem dłuższy artykuł. W obecnem usiłuje odpowiedzieć na pytanie: dlaczego idea równości powstała i rozwinęła się tylko w cywilizacyi zachodniej, a mianowicie na schyłku świata grecko-rzymskiego i na początku dziejów nowożytnych? — Odpowiada na nie na podstawie dedukcyi psychologicznej i indukcyi historycznej. Wynik jest ten, iż idea ta jest wytworem całej budowy społecznej cywilizacyi zachodniej, której jest po części skutkiem, po części przyczyną. Nie wchodzi autor w rozbiór szczegółowy tego, jak dalece jest jednym, a w jakim stopniu drugą. Wykazuje natomiast, że idea ta nie jest wymysłem filozofów, i że nie dość jest zwalczać teorye Rousseau'a, aby znieść poczucie równości. Zniweczyć je można jedynie przekształcając doszczętnie całą budowę społeczeństw dzisiejszych, których jest organicznym wynikiem.

M. Wierzbiński: *Akwarele angielskie.* Lwów, Tow. wydawn.

Szereg obrazków z życia warstw zamożniejszych lub średniozamożnych Anglii, pisanych ze znajomością tego życia, niekiedy z pewną werwą, ale bez głębszej treści. Pojawienie się tej książki mogłoby być usprawiedliwione chęcią zaznajomienia czytelnika polskiego z życiem pewnych sfer angielskich, gdyby nie odzwierciedlały tego życia zbyt powierzchownie, z zewnętrznej tylko strony i zatrzymując się przeważnie na płytkich jego objawach; gdyby wreszcie nie czyniła tego lepiej pierwsza lepsza powieść utalentowanego autora angielskiego.

A. Darowski: *Szkice historyczne.* Serya pierwsza, wydanie drugie. Warszawa, Paprocki, 1901. — Cena rs. 1·50.

Są to studya z wieku XVII, po części oparte na niewydanym materyale źródłowym, po części na drukowanych źródłach rosyjskich. Dotyczą one stosunków polsko-moskiewskich. — Pierwszy szkic p. t.: *W przededniu nawałnicy tureckiej* opowiada o poselstwie Węsławskiego do Moskwy w celu zawarcia sojuszu przeciwko Turcyi; opiera się na relacyi Węsławskiego oraz na

dyaryuszu J. A. Chreptowicza. *Rezydent na dworze polskim w XVII wieku* zawiera historyę poselstwa pierwszego rezydenta moskiewskiego Wasyla Triapkina; spisane na podstawie rękopisu Świderskiego, znajdującego się w bibliotece Ossolińskich (Lwów) oraz drukowanych pamiętników rosyjskich. — *Intryga Salomonka* jest opisaniem próby przedsięwziętej przez Golicyna dla zachwiania reputacyi Mazepy w Moskwie, w którym to celu posługiwał się czerńcem Salomonem Grodzkim. *Misya dyplomatyczna w XVII wieku* jest opisem poselstwa moskiewskiego do Warszawy i polskiego do Moskwy, wysłanych celem odebrania przysięgi za pakta polanowskie. Opiera się na źródłach drukowanych.

Całość ma charakter przeważnie opowieściowy, bez oświetlenia pragmatycznego.

Z LITERATURY I BIBLIOGRAFII OBCEJ.

L. Weber: *Die religiöse Entwickelung der Menschheit im Spiegel der Weltlitteratur.* (Gütersloh, C. Bertelsmann), 1901, str. 555. — Cena 6 m.

Jest to praca wspólna kilku autorów, mająca na celu, według słów L. Webera, wypełnić lukę, którą tworzy brak dzieł w duchu chrześcijańskim napisanych i zastąpić antichrześcijańskie dzieło podobnej treści Jana Scherra. W skład tej pracy wchodzi 44 artykułów, z których 7 dotyczy ery przedchrześcijańskiej. Większą część ich opracował sam Weber. Prace te są niekrytyczne i mają ściśle określony charakter religijny. To samo dotyczy artykułów innych autorów. Tendencya w nich góruje nad prawdą.

Emile Rodhe: *La nouvelle réforme de l'orthographe et de la syntaxe française.* (Luna Hj. Möller), 1901, str. 52.

Większą część broszury zajmuje przedruk rozporządzenia francuskiego ministeryum oświaty z dnia 31 lipca 1900 r., dotyczącego ortografii; ma więc znaczenie przedewszystkiem historyczne. Znaczenie aktualne posiada przedmowa autora (str. 3—10) i jego komentarz do tego przepisu (str. 38—52), gdzie jasno i stanowczo wykazuje słabe strony rozporządzenia ministeryalnego. Autor łączy z poprawnymi poglądami pedagogicznemi dokładną znajomość nowego systemu ortografii.

Alfred Küktmann: *Maine de Biran.* (Brema, Max Nössler), 1901, str. 196.

Przedmiot książki p. Küktmanna jest niezmiernie ciekawy, gdyż pomimo ważnego wpływu, jaki Maime de Biran wywarł na rozwój metafizyki i psychologii woli w XIX wieku, mało mamy o nim wiadomości. Jednakże autor wywiązał się z zadania w mało zadawalniający sposób Nagromadził dużo materyału do charakterystyki tego wybitnego filozofa, lecz tak źle opracował go, że zoryentować się w jego książce trudno. Pomimo jednak tej wady, zasługą książki jest przygotowanie bogatego materyału do badań i poprawne określenie stanowiska Maine de Biran'a w historyi psychologii.

H. J. Brunkes: *Ruskin et la Bible.* (Paris, Perrin et Cie), 1901, str. 269.

Autor tej starannie opracowanej książki wykazuje wpływ, jaki wywierała biblia na Ruskina od najmłodszych lat. Wpływ ten widoczny jest na każdej stronicy jego utworów. Książka p. Brunkesa jest dobrym przyczynkiem do studyów nad estetą angielskim.

B. Litzmann: *Ibsens Dramen.* (Hamburg, Voss), 1901, str. 196. — Cena m. 3·50.

W odczytach mianych w r. 1892 autor wyrażal się zawsze nieprzychylnie o Ibsenie, nazywając go «niezrozumialym, obcym przybyszem» w Niemczech, którego dziela mogą mieć wartość wylącznie tylko dla Norwegii. Z obecnie wydanej książki przekonywamy się, że p. Litzmann zmienił zupelnie swój pogląd na Ibsena. Uznaje go teraz za «największego europejskiego dramato-pisarza», przyznaje, iż pomimo pesymizmu jest Ibsen idealistą. Charakterystykę jego utworów bardzo trafną i objektywną rozpoczyna od sztuk, które wywarły największe wrażenie i cieszą się najrozgłośniejszą slawą. Na pierwszem zaś miejscu stawiono *Podpory społeczeństwa.*

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Czy *Myszeis* jest allegoryą? 1) Jakie jej znaczenie? 2) Jaki właściwie jest koniec dramatu *Laboremus?*

Odpowiedź. 1) Że *Myszeis* Krasickiego miała pierwotnie allegoryczno-satyryczne znaczenie, to nie może ulegać najmniejszej wątpliwości; i charakter poematu i świadectwa współczesnych utwierdzają nas w tem przekonaniu. Ale ponieważ współcześni Krasickiemu, prócz ogólnikowej wzmianki, nie dali nam klucza do zrozumienia owej allegoryi, nie umiano jej przez czas długi wyjaśnić szczegółowo. Dopiero Stanisław Gruszczyński r. 1863 w rozprawie p. t.: *O znaczeniu Myszeidy Ignacego Krasickiego* (Poznań), pierwszy pokusił się o rozwiązanie zagadki. Dowodził on, że *Myszeis* przedstawia stosunki Polski przed pierwszym podziałem (Konfederacya barska i po nim. Do końca pieśni IV-ej podaje poeta krytykę zdarzeń dziejowych i osób, które przeważny w nich udział wzięły. Popiel, to Stanisław August, kapryśny, niestały, wciąż zmieniający swoich ulubieńców i kierunek swojej polityki; Mruczysław to Repnin, na którego król w końcu przeniósł swój afekt, występując przeciwko szczurom i myszom (magnatom i szlachcie), które zostawały w ciągłej ze sobą niezgodzie. Gryzomir, t. j. biskup kamieniecki Adam Krasiński, twórca Konfederacyi barskiej, żałośnym głosem zachęcał je do zgody, ale słowa jego obijały się o uszy bez żadnego skutku. Gryzomir musiał się starać o posiłki cudzoziemskie (we Francyi, w Austryi) i podjąć walkę przeciw faworyzowanym przez króla kotom z Mruczysławem na czele. Śmierć Popiela tlumaczył (mniej trafnie) Gruszczyński tem, że Krasicki przewidział detronizacyę Stanisława Augusta. Mnie prawdopodobniejszem się wydaje, że niebezpieczeństwo zgonu, na jakie wystawiony

mógł być król podczas porwania r. 1771 przez konfederatów barskich, dostateczną stanowiła podstawę takiego zakończenia w poemacie, w którym trzeba przecie było wiernie podanie o Popielu przedstawić. Pamiętać potrzeba, że Krasicki, ogłaszając swój utwór (1775), krążący dawniej w rękopiśmie, znajdował się już w innym stosunku do króla, aniżeli poprzednio, bo przeszedł pod panowanie pruskie, przez samą więc przyzwoitość musiał dla króla polskiego, któremu właśnie *Myszeidę* dedykował, zachować pewne względy, któremi się wcale nie krępował, pisząc swój poemacik, jako obrazek satyryczny. Musiał więc zatrzeć wiele miejsc zbyt wyraźnie przypominających znane osoby lub zdarzenia. Tem się między innemi tłumaczy ów rys pijaństwa Popielowego, tak niezgodny z usposobieniem i zwyczajami Stanisława Augusta. Obecnie w *Myszeidzie* pozostały tylko ułamki pomysłu pierwotnego, nie zaś doskonale od początku do końca przeprowadzona i utrzymana allegorya. Wywody Gruszczyńskiego podzielił X. Chotkowski (1875 w rozprawie o *Myszeidzie*) i ja także (w *Studyach i szkicach* pisząc o Krasickim). Połowicznie tylko uznał je Stanisław Tarnowski w *Historyi literatury polskiej* (t. III, str. 250, 251), a Aleksander Brückner w *Geschichte der polnischen Litteratur* (str. 230) uznając w *Myszeidzie* allegoryę, nie rozjaśnia jej, twierdząc, iż zanadto została zatartą, gdzieindziej zaś, w krytykach swoich odrzuca hipotezę Gruszczyńskiego, lecz nie stawia nowej na jej miejsce. Mojem zdaniem, dopóki nie znajdziemy lepszego, poprzestać winniśmy na wyjaśnieniu, jakie wyżej podałem.

2) Zakończenie dramatu Björnstjerne-Björnsona p. t.: *Laboremus* (t. j. Pracujmy!) jest wyzwoleniem artysty Langfreda od niszczycielskiego wpływu czarodziejki zmysłowej Lidyi, która wniosła rozstrój nie w jedną rodzinę i zatruła niejedno serce. Odtąd Langfred, nie odrazu wprawdzie, lecz powoli, stopniowo będzie się mógł zabrać do pracy twórczej, już nie pod hasłem rozpętania zmysłów, lecz pod hasłem obowiązku społecznego, którego spełnienie przyniesie zarazem sercu i umysłowi artysty spokój pożądany. *P. Chmielowski.*

Pytanie. Proszę o podanie mi możliwie zwięzłych rozbiorów *Fausta* Göttego, *Dziewicy Orleańskiej* i *Maryi Stuart* Schillera w języku niemieckim?

Odpowiedź. *Faust.* Kuno Fischer, Stuttgarth. — Dramata Schillera Bellermann, Schillers Drama, Berlin, Waidman. Prof. Creuzenach.

Pytanie. Proszę o wskazanie dzieł w języku polskim i rosyjskim, odpowiadających na pytanie *czem jest historya?*

Odpowiedź. W najbliższym związku z kwestyą tą stoi *Historyka* Lelewela. Wprost na nią odpowiada znakomita rozprawa Szillera: *Was heisst und zu welchem Zwecke studiert man Universalgeschichte?* rozwijająca myśli Kanta i do dziś dnia zachowująca wartość swoję. Również i rozprawa Kanta (w przekładzie polskim p. t.: *Pojęcie dziejów w zakresie kosmopolitycznym*) zasługuje ze wszech miar na polecenie. Z rzeczy najnowszych: Freytag *Ueber Rankes Geschichtsauffasung* und eine zweckmässige *Definition der Geschichte* w Archiv für systemat. Philosophie VI, 2, 3 (1900). — Bliżej związane są z filozofią dziejów, lecz, o ile rozumiemy myśl pytania, nie obce mu są: Simmla *Zagadnienia filozofii dziejów* (polski przekład wyd. «Przeglądu Filozoficznego» opuszcza prasę) oraz Kariejewa *Osnownyje woprosy filosofii istorii* (najnowsze wydanie skondensowane w 1-ym tomie). W ostatnim znajdzie Pan także przegląd historyczny rozmaitych po-

glądów na zadanie dziejopisarstwa. Krótki rzut oka na niektóre systemata historyozoficzne zawiera H. Witkowskiej *Pogląd na rozwój dziejowy*. («Książki dla wszystkich». — Cena 10—15 kop.).

Pytanie. Proszę o wskazanie dzieł traktujących o kwestyi żydowskiej. Chciałbym przedewszystkiem: 1) poznać psychologią żydów (twierdzą bowiem, jakoby była odmienna od innych ludów), ich życie duchowe, wartość moralną, ideały; 2) wyjaśnić sobie niechęć, jaką ogromna masa chrześcijan żydom okazuje; dowiedzieć się, o ile ta niechęć jest uzasadniona. 3) Chciałbym kategorycznie odpowiedzieć sobie na pytanie, czy istotnie działalność żydów (z powodu, jak twierdzą niektórzy, braku ideałów a wyłącznego oddania się celom materyalnym) jest szkodliwą; 4) czy rzeczywiście związek żydów wszelkich krajów jest silniejszy od tego, który łączy żydów danego kraju z ludnością, wśród której żyją; czy mogą być dobrymi obywatelami tego kraju?

Odpowiedź. Zmuszeni będąc odpowiedzieć na pytania tak doniosłe w warunkach nieprzyjaznych (a mianowicie w oddaleniu chwilowem od kraju i wszelkich źródeł informacyi), nie chcąc zaś odkładać odpowiedzi do Nru powakacyjnego, prosimy traktować odpowiedź niniejszą, jako tymczasową. Jednocześnie odwołujemy się do wszystkich, których ta kwestya żywo obchodzi **z prośbą o udział w jej wyjaśnieniu,** bądź to przez nadsyłanie uwag swoich w formie listów i artykułów, bądź też *szczególnie przez wskazanie dzieł, które według ich zdania traktują ją poważnie i przedmiotowo.* Wszelka bowiem bibuła o fanatycznie-partyjnem zabarwieniu antysemickiem lub przeciwnem, musi być oczywiście wykluczona.

Tymczasowo więc ograniczamy się do następujących uwag. Psychologią każdego narodu, która niezawodnie musi mieć cechy swoje odrębne, wyróżniające dany naród wśród innych, poznajemy najlepiej bądź przez znajomość jego życia duchowego, bądź przez jego czyny, bądź wreszcie przez studyowanie poszczególnych typów do niego należących. — Życie duchowe narodu odbija się przedewszystkiem w jego utworach uczuciowych, a więc noszących piętno podmiotowe, indywidualne. Takiemi są nadewszystko religia i poezya. Obie te strony życia narodu izraelskiego odsłania nam *Stary i nowy testament*, które radzimy studyować w wydaniach Towarzystwa Biblijnego, tanich i kompletnych. Składy jego znajdują się we wszystkich wielkich miastach (polski przekład obu testamentów w oprawie kop. 60). Życie historyczne, czynne, maluje szereg dzieł, traktujących o Wschodzie starożytnym lub specyalnie poświęconych historyi tego narodu. Z tych wymienimy piękną wielotomową książkę Renana *(Histoire de juifs)*, a po polsku Natansona *Historyą żydów*. — Niema wątpliwości, iż zasadniczy charakter, o ile nie jest wynikiem rasowym, lecz kulturalnym, musiał uledz przeobrażeniom po utracie życia politycznego i rozproszeniu żydów wśród innych narodów. Ponieważ jednocześnie ustają i objawy twórczości zbiorowej (prócz mniej dostępnych źródeł twórczości religijnej — tu wymienić winniśmy przedewszystkiem *Talmud*) zaznajomić się więc wypada z pojedynczymi typami, a w tym względzie nieocenionym źródłem są artystyczne ich odtworzenia, jakie znajdujemy w niezrównanych utworach p. Orzeszkowej (*Mejr Ezofowicz, Eli Makower, Silny Samson* i inne) lub w niedorównywających im pod względem talentu, lecz odznaczających się doskonałą znajomością sfer, które maluje, utworach

dramatycznych i powieściowych pana Feldmana [1]).

Co do drugiego pytania wskazujemy tymczasowo na wydaną w Krakowie broszurę p. t.: *Odezwa do żydów* pióra jednego z wybitniejszych literatów. Będąc sam izraelitą, autor nie uważa za właściwe wytykać błędów przeciwnej strony, pozostawiając to chrześcijanom, stara się natomiast wyjaśnić, co w niechęci względem żydów płynie z winy (historycznej) samych żydów. Broszura więc ta jest z tego względu jednostronną i wymaga uzupełnienia. Trzeci punkt, wymagający obszernego zestawienia literatury, odkładamy na później. Co do czwartego, powinniśmy przedewszystkiem zaznaczyć, że pierwsza forma pytania nie ma istotnego znaczenia dla odpowiedzi na drugą: łączność duchowa ze współplemiennikami obcych krajów, nie decyduje jeszcze, iżby żydzi byli złymi obywatelami swego. W tej więc ostatniej formie należy pytanie stawiać, jeśli ma ono mieć znaczenie praktyczne. Wszakże cudzoziemcy, mieszkający stale w pewnym kraju, mogą być bardzo użytecznymi obywatelami jego, nie tracąc cech narodowych, a widzimy jak często w dziejach rozmaitych narodów i dziś jeszcze (w Brazylii) rządy sprowadzają cudzoziemców, bądź dla osadzenia na nieuprawnych gruntach, bądź w celu rozpowszechnienia przemysłu. Przyczynkiem prawdziwie gienialnym do odpowiedzi na to pytanie jest *Mendel Gdański* p. Konopnickiej; typ o tyle prawdziwy (poetycko), o ile piękny.

Pytanie. Czy *Zarys psychologii ogólnej* Richet'a ma wartość dla początkującego samouka?

Odpowiedź. Książka ta jest bardzo dobra i jasna. Stanowi dobry wstęp do studyów psychologicznych, lecz jest raczej fizyologią psychologiczną; poświęcona bowiem przeważnie fizyologicznym warunkom, towarzyszącym lub związanym z czynnościami psychicznemi. Można od niej zacząć, aby przejść później do Ziehena *Psychologii fizyologicznej*, która jest ścisłym podręcznikiem i bardzo dobrym przytem. Dla rozpoczęcia radzilibyśmy wszakże obszerniejsze dzieło Wundta *Odczyty o duszy ludzkiej i zwierzęcej*, prześlicznie napisane i łatwo się czytające, gdyż zawsze łatwiej zrozumieć wykład obszerniejszy niż zwięzły. Polski przekład jego jest wyczerpany i są pewne trudności w nabyciu; ale spotyka się ono u antykwaryuszów. Ogólne wiadomości wstępne czysto psychologiczne daje *Psychologia* Murreya; trudniejsza nieco jest Höfdinga.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Wny Ż. P. w Warszawie.* Karta Pańska zawieruszyła się była między korespondencyą administracyjną i dlatego odpowiedź tak spóźniona. Dla *Filozofii nowożytnej* mamy dzieło R. Falkenberga w przekładzie W. M. Kozłowskiego, do którego niebawem ukażą się dodatki. *Dekameron* jest w pol-

[1]) Z tych daliśmy ocenę *Cudotwórcy* w jednym z poprzednich roczników.

skim przekładzie. Na resztę odpowiemy listownie.

— *Wny A. Ż. w Humaniu.* Komitet dla uczczenia Konopnickiej utworzony jest w Krakowie i tam odbędzie się obchód we wrześniu. Na sprawę kupienia dla niej willi nie możemy inaczej zapatrywać się, jak z największą sympatyą. — «Letejski» pochodzi od Lety rzeki zapomnienia w mytologii greckiej. Pseudonimu odsłonić nie możemy.

— *Wny A. K. w Lipnikach.* Pseudonimu bez upoważnienia autora odsłaniać nie mamy prawa.

— *Wny J. J. w Bukareszcie.* Jedna z największych firm wydawniczych w zakresie inżynieryi jest *Librairie politechnique*, 16 rue de St. Pères. Paris.



Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski**